



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ka. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

OD WYDAWCY.

Nowi prenumeratorowie Bluszcza, którzy pismo to od 1-go Kwietnia zaprenumerowali, otrzymują na żądanie początek powieści pod tytułem:

SZYCH

bezpłatnie.

POGA WĘDKA.

Świąteczny tydzień wypada w wiosenne przebudzenie się natury; oświeciły go cieplejsze promienie słońca, orzeźwiły jakieś świeższe technie: ziemia i niebo przybiera już fiziognomią łagodniejszą, uśmiechniętą, weselszą.

Wcześniej, niż zwykle, niemal w kalendarzowym terminie, stawiła się młoda wiosenka w tym roku i z niezwykłą uprzejmością zabrała się do robienia porządków po usuniętej zimie; ale i ta zima wyjątkowo była grzeczną, nie dokuczała światu, nie zasypywała go lawinami śniegu, ani nie szczypała kleszczami mrozu; obeszło się przeto bez roztopów, bez wylewów, bez katastrof przy wczesnej odwilży.

Tego tylko było potrzeba po klęskach zeszłorocznego nieurodzaju!.. i tak pomimo łagodnych warunków aury, skutki złego dają się we znaki. Przednówek ciężki, chleba brak, paszy brak, inwentarza, sprzedawanego za bezcen w zimie, brak; pracy i zarobku brak również,—jednym słowem: same braki i same potrzeby, które domagają się koniecznie zaspokojenia, bo inaczej wyrośnie z nich większa bieda.

Ze wsi odzywają się skargi i utyskiwania, zwłaszcza zpod strzech włościańskich, gdzie pozjadano liche zeszłoroczne plony a na zadatek nowych niema brać z czego.

„Wiek“ radzi, aby kassy gminne dawały pożyczki w pieniądzech (rozumie się, oile same mają fundusze), zaś uczeiwi kupcy zbożowi i zamożniejsi obywatele, aby pożyczali ze swoich zapasów włościanom ziarno w naturze na zasiew, z warunkiem zwrotu w jesieni i, rozumie się znowu, za solidarnem poręczeniem gminy lub gromady i z pełnym procentem, również w ziarnie.

Pomysł to dobry i; uczeiwy, jednak, czy zgodzą się nań handlarze zboża, którym więcej będzie zapewne zależało na sprzedaniu teraz swoich zapasów za gotówkę, przy podniesieniu się cen, niżeli na najwyższym nawet procencie w naturze po pół roku?

Handlarze z professyi nie odznaczają się wrażliwą duszą na niedolę bliźnich, ani miękkim sercem, tylko znają jedynego bożka, przed którym się korzą, t. j. własny interes. Z tej strony przeto na wielką i skuteczną pomoc chyba liczyć nie można. Pozostają zatem jeszcze zamożniejsi obywatele; ale w okolicach nieurodzajem nawiedzonych chłopskie i pańskie spichrze po większej części są równie puste: więc, nietylko na pożyczki, ale i na sprzedaż, niewiele zapasu w nich znajduje.

W każdym razie coś robić trzeba, aby pomódz biedakom i zapewnić im kęs własnego chleba, nie

na dziś, ale na przyszłą jesień i zimę, która, Bóg wie, jaką będzie.

Na bruku miejskim przednówek także uczuwać się daje, choć na nim nigdy zwykły plon bez zasiewu t. j. błoto i plotki, nie zawodzi; ze wszech stron wyciągają się ręce po pracę i jałmużnę, a tu jednej i drugiej nie tak łatwo nastarczyć.

Czas przedświąteczny wyszukuje, jak może i jak umie, filantropia dla swoich celów. Mieliśmy doroczny raut Towarzystwa Św. Wincentego à Paulo w salach ratuszowych, na którym roilo się od arystokracji, a huczało od brząków i dźwięków orkiestry węgierskiej, sprowadzonej na koncertową estradę z Wodewilu; mieliśmy galowe widowisko w cyrku na dochód nędzy wyjątkowej.

I tu i tam było pełno, a skutek to „szczęśliwej ręki“ p. Kazimierza Dobieckiego, który zdobył sobie już dawno szewrony w filantropijnych kampaniach i kiedy urządza co dla dobroczynnych celów, to urządza zawsze z powodzeniem.

Mieliśmy wentę na „Macierzyństwo“ w przygodnym bazarze przy ulicy Berga, w którym od garnków do gobelinów, od szpilek do akwarelli Fałata, można było dostać wszystkiego za bezcen, byle handel szedł.

Panie Konstantowa Górską, redaktorowa Leowa z córkami, mecen. Brzezińska, Augusta Małachowska, Wernerowa, Rytłowa, Kucharzewska, Ciągłińska, Gabryelowa, hr. Morsztynowa, Słowikowska i inne odgrywały z powodzeniem role uprzejmych kupcowych i zgartywały za swoje towary sporo grosza do skarboxy instytucji, polecanej dziś ostatnimi wypadkami szczególniejszym względem publiczności.

Sprawa „kółka“ i „żłobka“, oile w pierwszej chwili gorąco zajęła ogół, o tyle (a mówiłem od razu!..)—ostyga już i chyba rozbudzi ją znowu rozprawa sądowa Skublińskiej. Składki napływają coraz leniwiej i zapewne ustaną wkrótce zupełnie na projektowaną przez dra Mierzyńskiego instytucją, albowiem my — jesteśmy żelazne

natury, jak to kiedyś już napisałem: można z nas wykuwać wielkich filantropów tylko nagorąco.

Los biednych opuszczonych dzieci zainteresował wszelako głębiej czujące serca: jak to u nas najczęściej bywa, poruszył ofiarność, nie ogółu, ale jednostek.

Na tem miejscu, na którym przed kilku tygodniami wspominałem o odezwie „Kroniki rodzinnej“ w sprawie założenia nowej ochronki w najbardziej zaludnionych dzielnicach miasta, zapisać muszę pomyślną wiadomość o blizkiem urzeczywistnieniu projektu, dzięki kilku większym ofiarom szlachetnych zelantów dobroczynności; zebrał się fundusz, z którego, nie jedna, ale dwie nowe ochrony powstaną po zorganizowaniu rad opiekuńczych.

Nie będą tedy uboższe dzieci wałęsały się bez dozoru po dziedzińcach i ulicach, nie będą prześląkały miazmatami zepsucia, ale znajdą całodzienną opiekę i naukę we wspólnych gniazdach, gdzie zaniedbanym pisklętom miłosierdzie publiczne nie pozwoli wyrosnąć na drapieżne ptaki.

Podobną sprawą zajmuje się obecnie osobny komitet pod energicznem i ruchliwem przewodnictwem ks. Michała Radziwiłła.

Niewszystkim zapewne wiadomo, że od lat przeszło sześćdziesięciu istnieje pod firmą Towarzystwa Dobroczynności przytułek dla osieroconych chłopców, który ongi nosił skromną nazwę „szkółki“. Staraniem i zasługą pierwszego swego opiekuna, Stanisława Jachowicza, urosł on do rozmiarów zakładu wychowawczego, a swoją organizacją zwracał nawet uwagę filantropów i pedagogów zagranicznych.

Kształcono tu ciało, umysł i zręczność wychowanków, uczono ich rzemiosł, uczono gymnastyki i pływania, przygotowywano do praktycznych zawodów, a przede wszystkim uczono pracy i moralności.

Obok Jachowicza czuwał nad szkołą ks. Jakób Falkowski, niezapomnianych zasług założyciel Instytutu głuchoniemych, były proboszcz parafii S. Alexandra.

Zczasem Towarzystwo Dobroczynności, otrzymawszy w spuście po księżach Dominikanach klasztorny gmach przy ulicy Freta, sprzedało dom na Nowym Świecie, w którym mieścił się zakład osieroconych chłopców i przeniósło go w roku 1867-ym do nowej siedziby.

Dzisiaj od lat wielu opiekunem, a raczej ojcem tej ochrony, jest znany krawiec warszawski p. Józef Juszczak i z jego-to początkowania zajęto się właśnie projektem powiększenia zakładu, w którym znajduje opiekę, przytułek, utrzymanie całkowite i naukę 158 chłopców od trzech do trzy-nastu lat wieku.

Znajdują się tu dzieci podupadłych mieszczan, rzemieślników, obywateli wiejskich, kupców, oficyalistów, ludzi rozmaitych stanów i zawodów. Od lat dwudziestu trzech liczba wychowanków wzrosła z 65 na 158, od lat zaś dwudziestu ukończyło zakład trzystu kilkudziesięciu chłopaków, z których prawie wszyscy wyrosli na uczciwych i pożytecznych ludzi.

Przytaczam umyślnie powyższe liczby, aby wykazać zasługi zakładu, godnego poparcia i uznania wszystkich stanów i wszystkich zawodów ludnej Warszawy.

Kto może przewidzieć, czy dziecko jego nie będzie musiało kiedyś korzystać z fundacji i przytułku, przygarniającego ubogie sieroty!.. Fortuna kołem się toczy: jednych podnosi a drugich miazdzy niespodzianie.

Ofiarność na tego rodzaju instytucją bywa często tylko instynktowną przezornością, z której korzystają potem nieszczęśliwe sieroty.

Do przytułku chłopców przy ulicy Freta zgłasza się coraz więcej kandydatów; jest ich obecnie około kilkuset, z których 112 posiada wszelkie kwalifikacje do przyjęcia. Niestety, zakład ma miejsca dosyć w starym poklasztornym gmachu, ale funduszy mu brak. Roczne utrzymanie jednego chłopca wynosi około 90 rs. przeciętno; malcy kilkuletni kosztują więcej, starsi mniej. Okazała się teraz nieodzowna potrzeba przysporzenia środków przynajmniej dla stu sierotek, a zatem z kosztami urządzenia wydatki w pierw-

szym roku powiększenia zakładu około 10.000 rs. wyniosą.

Połowę tej summy zabiegliwy prezes komitetu już zebrał, resztę ma dopełnić ofiarność Warszawy.

Czy dopełni?.. jest nadzieja, iż dobroczynność półmilionowego miasta zdobędzie się na tę sumę; gdybyśmy wszyscy bez wyjątku, najbogatsi i najubożsi, chcieli solidarnie spełnić dobry uczynek, wystarczyłaby na ten cel składka po... kopiejce od osoby.

Jakby to pięknie było, gdyby, przypuśćmy, w każdą rocznicę śmierci pierwszego opiekuna tego zakładu, s. p. Jachowicza, na listę składek rozsyłanych po mieście przez Towarzystwo Dobroczynności w każdym domu wpisywano tę drobniutką groszową ofiarę w rodzaju dobrowolnego podatku!

Byłby to pomnik dla zacnego pedagoga, na którego mogile napisano: „był ojcem wszystkich biednych dzieci“...

Z konieczności musimy kiedyś dojść do tego, aby publicznie ciężary rozkładaly się na ogół i w sprawiedliwszym stosunku dźwigane były przez większość, nie przez jednostki, aby małymi datkami narastały wielkie sumy, bo tylko w ten sposób nie zatamuje się jedyne źródło dochodu dla filantropii.

To ciągle odwoływanie się do najzamożniejszych, staje się wyzyskiwaniem jednej klasy społecznej i coraz mniejsze odnosi rezultaty, bo coraz więcej celów dobroczynnych przybywa a dobroczynność liczbą nie wzrasta. Ci, którzy dawniej po tysiąc rubli dawali jednorazowo, dzisiaj zredukowali to do jednej trzeciej, a nawet jednej dziesiątej części; tacy, którzy prawie stale w pewnych terminach roku przeznaczali na wpisy, na święcone dla ubogich, na gwiazdkę, na rozmaite instytucje filantropijne, znaczniejsze ofiary w gotówce, musieli umniejszyć swoje datki, albo zaniechać ich wcale, bo im samym stan interesów w tych czasach nie pozwala na dawną hojność filantropijną; muszą dzielić na większą ilość celów przeznaczoną w rocznym budżecie kwotę, a tymczasem umniejsza dostarczane zasiłki pojedyncze.

Tembardziej ogół powinien zrozumieć i odczuć swój obowiązek i nie skąpić najmniejszych nawet datków, aby zrównoważyć szalę ofiarności i potrzeb publicznych.

Nie brak u nas ludzi średnio-zamożnych, dla których przeznaczenie rubla miesięcznie na jakiś cel filantropijny nie stanowiłoby żadnej trudności ani żadnej różnicy; ten rubel rozsypuje się im kuprowiną, sami nie wiedzą gdzie, na wydatki niepotrzebne. Gdyby mieli wytrwałność dobrej woli i poczucie obowiązku filantropijnego, składaliby go w publiczną skarbnicę i przyczyniali się do bardzo wielu szlachetnych i pożytecznych celów łatwym i tanim kosztem.

Trzeba tylko chcieć i pamiętać.

Nie wspominałem dotychczas nic o wystawie przemysłowej i rzemieślniczej, otwartej od kilku tygodni w salach Muzeum rolnictwa przy Krakowskim-Przedmieściu; miała ona na celu wykazać nie tylko postęp i rozwój pewnych gałęzi naszego rękodzielnictwa, ale głównie ułatwić przegląd tej wytwórczości, którąby liczyć mogła na większy zbytni drogą wywozową.

Wystawców zebrało się tylko stu kilkudziesięciu, a z tych prawie trzecia część zamiejscowych; powinno było ich być więcej, jak również i okazów: wszelako i to, co jest, ma swoje znaczenie i godne jest obejrzenia, stwierdza bowiem pocieszający fakt, że przemysł rękodzielniczy postępuje i rozwija się pomimo bardzo sprzyjających warunków.

Są też ślady oryginalnej pomysłowości, począwszy od działu krawieckiego, w którym widziałem tużurki dające się zamieniać na fraki, — paltoty, z których można robić marynarki syberyjowe, odzież z czarnego sukna, szytą tak kunsztownie białym jedwabiem, że ani jednego ściegu na zewnątrz nie widać, — całe garnitury lekkie, jak piórko, etc. etc. — aż do działu mechanicznego, w którym znów popisało się zegarmistrzostwo oryginalnym wynalazkiem pomysłu p. Adama Kwa-

śniewskiego, długoletniego pracownika zakładu p. F. Woronieckiego.

P. K. „skonstruował“ zegar stołowy bez tak zwanego *gehwerku*, tylko z przyrządem bijącym; chcąc, ażeby wskazywał i wybijał godziny, potrzeba w odpowiednie zagłębienie wstawić zwyczajny zegarek kieszonkowy z ukrytą mechaniką pobudzającą i wtedy w zegar stołowy wstępuje niejako dusza, która go ożywia. Duży zegar w połączeniu z małym idzie pomy, póki ich się znowu nie rozłączy.

Co jest najciekawszem, że ów zegarek kieszonkowy, choćby najmniejszy, damski, może się stać motorem dla największego zegaru wieżowego i będzie poruszał jego wskazówki i jego sprężynę bijącą.

Kombinacja ta zegarowego *minimum* z zegarowym *maximum* odbywa się bez użycia elektrotechniki, jest tylko czysto mechaniczną i polega na nadzwyczaj dokładnem dopasowaniu części składowych jednego i drugiego werku, które mają tylko jeden mały punkt zetknięcia zapomocą metalowego czopka, naciskającego w pewnych odstępach czasu na sprężynę przyrządu bijącego.

Jest to w swoim rodzaju osobliwość zegarmistrzowskiej sztuki, a wynalazca wraz z właścicielem zakładu nie mają wcale zamiaru trzymać w tajemnicy sposobów połączenia dwóch oddzielnych mechanizmów i zaraz po wystawie młodym adeptom swego zawodu chcą wyjaśnić i uprzyściplnić nowe kombinacje zegarmistrzowskiej mechaniki, które przy subtelności pobudzenia kilku funkcji jednocześnie w mechanizmach, mogą pobudzić też zdolniejsze umysły do rozwinięcia wynalazku i zastosowania go w innym kierunku.

Co to za wygoda np. mieć zegarek kieszonkowy, który stosownie nakręcony może służyć jednocześnie za budzik, umieszczony na biurku w odpowiednim przyrządzie!

Pokazuje się, że te nasze domorosłe głowy nie są tak bardzo zakute, jak się zagranicą wydaje, i że zdobywają się na pomysły godne patentu.

Obecnie Warszawa ma sposobność podziwiania największego cudu elektrotechniki; na wystawie w Muzeum znajduje się słynny fonograf, Benjamin wynalazczego geniuszu Edisona.

Jest to przyrząd, który z pewnością w Średnich Wiekach uchodziłby za dzieło złego ducha i zaprowadził na stos swego wynalazcę; ni mniej, ni więcej, tylko z całą dokładnością powtarza on za poruszeniem sprężyny wszystkie głosy, mowę ludzką, śpiew, dźwięki fortepianu, orkiestry, sopran p. Czosnowskiej, deklamacyą Frenkiela, hejnał z maryackiej wieży, zachrypniętą katarynkę warszawską, słowem: wszystko, co tylko raz usłyszy, a właściwie zapisze sobie na walcu odpowiednio przyrządzonym.

Zasada fonografu, jak wszystkich wielkich wynalazków, jest bardzo prosta; wiadomo, że dźwięki powstają przy drganiu jakiegoś ciała w powietrzu, — otóż drgania owe przeniesione na blaszkę zakończoną delikatnym rylcem, wyślabiają na walcu woskowym pewne linie, które są jakby figurami głosu.

Jeżeli zapomocą tegoż samego rylca, przesuwanego śladem wyślobionej figury, wprowadzimy w drganie blaszkę, to wytworzy ona znów odpowiednie dźwięki, rozfaluje powietrze i wywoła ten sam skutek, który poprzednio był przyczyną przy zapisywaniu głosu.

Skutki są tak łudzące, że znając czyjkolwiek organ, możnaby przysiąc, iż w aparacie, nie głos, ale żywa osoba siedzi i mistyfikuje nas swoim śpiewem lub swoją mową.

Od czasu wprowadzenia fonografu na wystawę, zaczęła publiczność się nią więcej interessować; dla tej publiczności naszej potrzeba zawsze jakiegoś nadzwyczajnego wabika: na wystawie tkackiej muszą być fortepiany i amatorskie koncerty, na wystawie rękodzielniczej fonograf, na wystawie pracy kobiet węgierska orkiestra, a na wystawie obrazów — zaciemnione gabinety i sztuczne złudzenia optyczne.

W takim gabinecie właśnie, obwieszonym kotarami, wyłożonym dywanami, pokazuje się obecnie na wystawie Krywulca w Hotelu Europejskim malowana odaliska p. Suchorowskiego, spędzają-

wzrok na wszystkie strony, powozy krzyżują się ze sobą w pewnych dzielnicach i ten ruch pań elegantek łączy się z mnóstwem przyjęć poufniejszej niy-to natury. Ponieważ w tym roku Wielkanoc, przypada wcześniej, zatem przedwielkanocny sezon jest krótszym, niż zwykle; ale z tej przyczyny właśnie więcej ożywiony, a dodać trzeba, że ściąga on zwykle do miasta wiele osób nienależących do grona posłów i ich otoczenia. Oszczędniejsze rodziny wiejskiej szlachty zjeżdżają się chętnie do Londynu w tym czasie z powodu, że mieszkania nie są jeszcze tak drogie, jak w wielkim sezonie, a ruch już jest i zabawy publiczne. Koncerta, wystawy, nowe sztuki w teatrach już pozwalają użyć tych przyjemności, na których zbywa prowincyi.

Koncerta w Pałacu Kryształowym należą zawsze w tej porze do najczęściej uczęszczanych, zwłaszcza popołudniowe, na które gromadzi się publiczność, zasiadająca do obiadu w tym czasie, kiedy u nas ludzie zabierają się, a przynajmniej za moich czasów między wami, zabierali się do kolacji. Młody kompozytor, Szkot z rodu, Mac Cunn, zgromadza w tym roku bardzo licznych słuchaczy na kantatę „Bonny Kilmeny“, której treść, zapożyczona z ludowej baśni góralskiej jego stron rodzinnych, jest bardzo romantyczna. Młoda dziewczyna góralka, Kilmena, idzie w las zbiera jagody, rwie kwiaty i słucha śpiewu ptaków. Znużona, szuka odpoczynku pod skałą otoczoną bluszczem i powojem, nie wiedząc, że to jest granica państwa wieszczek. Usypia i zostaje uprowadzona przez panie tych miejsc w głąb ich krainy, gdzie przebywa lat siedm. Używa tu wszystkich rozkoszy życia, ale niemniej trawi ją tęsknota: otrzymuje pozwolenie powrotu między ludzi, ale tylko na czas ograniczony. Próżno chciałaby nie dotrzymać słowa; duchy silniejsze są od człowieka i biedna, niy grecka Eurydyka, musi rzucać świat ziemskich swych miłości dla krainy cieniów. Kantata jest, oprócz chórów, na trzy głosy solowe: Sopran (Kilmeny) tenor (narrator) bariton (ksiądz) a sala koncertowa jest na każdym przedstawieniu zawsze pełna.

Ze sztuk teatralnych chwili największe powodzenie ma grywana w „Garrick Theatre“ wyborna komedia: *Okulary* (A pair of Spectacles). Autor, Robert Grundy, napisał ją na tle zapożyczonego od francuzkiej farsy pod tym samym tytułem, ale traktowana głębiej, ma obok komicznego nastroju sceny poważne, bardzo silnego wrażenia i jest to z lekkiej farsy francuzkiej spółki dramatycznej Labiche'a i Delacour'a wytworzona komedia charakterów. Ze lepiej jest człowiekowi ufać ludziom, choćby zanadto — być raczej łatwowiernym, niżeli podejrziwym: oto teza, na podstawie której przetwórca angielski, Mr Grundy, zbudował rzecz w swoim zakresie wyborną i używając tu wyjątkowego powodzenia. Dwaj bracia: Benjamin i Grzegorz Goldfinch dowodzą jej na sobie. Benjamin jest to niezmiernie dobrego serca stary gentleman, niemogący wyobrazić sobie, aby ludzie mogli działać z rozmyślną złą wolą na niekorzyść bliźnich swoich, aby nie mieli choć w części takiego, jak on, poczucia honoru, takiej, jak on, życzliwości dla wszystkich, i ta wiara w ludzi, w szlachetność natury człowieka, czyni go szczęśliwym i daje mu przy siwych już włosach to, co stanowi poezyą młodości, gdy brat drugi naodwrot widzi wszędzie podstęp i zdradę: zaczajony interes własny. Rysunek obu postaci jest doskonałym i zestawienie ich obok siebie przy wybornie prowadzonych dyalogach sprowadza często sceny takiego komicznego efektu, że cały teatr wybucha najszerszym śmiechem, jak u nas naprzykład, gdy Żółkowski przedstawiał Jowialskiego. Szlachetnego, nieco tylko dobrodusznego człowieka, który przez własną uczciwość i prawość charakteru nie może zrozumieć małości natur niskich, wybornie oddaje bardzo dobry aktor tutejszy, Hare. Garrick Theatre jest zawsze pełnym na przedstawieniu tej sztuki, jakkolwiek dowodzi się w niej, że każdy z nas ma na nosie okulary jakiegoś i widzi świat takim, jakim mu go ukazują.

Zapowiedziane do Londynu przybycie Krysty Nilson każe się już cieszyć naprzód tym, którzy, zasłyszawszy raz tego skandynawskiego sło-

wika, tęsknią za artystyczną biesiadą pochwyconia znowu uchem słodkich, pełnych, dzwicznych tonów jej głosu. Rodaczka nasza, Janotówna, fortepianistka, używa tu wielkiego uznania; brała ona udział w koncertach odbywających się tu przez całą zimę w ogromnej sali Saint James Hall. W Marcu urządzony przez nią koncert na cel dobrotczyzny powiódł się odznaczająco, a między słuchaczami znajdowała się księżna Walii z dwiema starszemi córkami, księżniczką Wiktoryą i księżniczką Maud, z których ta ostatnia jest bardzo muzykalną. Stały tu jeszcze do współdziałania najznakomitsze muzyczne siły tutejsze: skrzypce przedstawiał Joachim, który grał partycyę Bacha, Włoch Piatti wiolen-czelle. P. Janotówna grała romans Klary Schuman i własny swój utwór, gawotta, za który zyskała oklasków i bukietów nie mało. Powodzenie jej tu jest niepospolite; daje lekcyę muzyki w najpierwszych, arystokratycznych domach, gdzie nieraz bywa zapraszana na zebrania towarzyskie, co w Anglii jest niemałą rzeczą, zwłaszcza dla cudzoziemki.

Tak się tu bawią ludzie — ludzie szczęśliwi, dostatni; tak przyzywają sobie na pomoc czy przeciwnym, czy na podniesienie ducha w piersiach, sztukę, poezyę, i jest to rzecz więcej zwyczajna, która z pewnemi odmianami powtarza się wszędzie. Ale jak się gdzie bawią sfery ludowe: rzemieślnik, wyrobnik, drobny przemysłowiec, służąca do wszystkiego — jak się bawi ta klasa wszędzie najliczniejsza w każdym mieście, w każdym narodzie? — to pytanie ciekawe dla myśliciela i filantropa, dla człowieka z miłosierdnym sercem w piersiach. Po ciężkiej pracy, po męczącym ruchu mięśni i muskułów, jaki jest odpoczynek, zabawa, jaki ruch umysłu? Jest w Anglii w szeregu młodszych literatów, niejaki Walter Besant, którego jedną, czy pono dwie powieści tłómaczyliście w piśmie waszem parę lat temu. Autor to średniej miary: ani takiego rozgłosu, ani takiego talentu, jak naprzykład Dickens, z którym łączy go pewne pokrewieństwo myśli, ma on jednak swoje koło czytelników i należy do rzędu takich już powieściopisarzy, o których wiedzą ludzie literacko wykształceni. Otóż jemu-to przyszło raz do głowy pytanie: jaką jest w Anglii zabawa pracującego ludu, świętowanie jego życia?

Snadź zadumał się nad tem głęboko, bo myśl jego dalej wybiegła. — Jak po pochłaniającej fizycznie pracy należałoby się bawić robotnikowi, aby ludzka jego istota oderwała się od grubej rzeczywistości codziennego życia, jaką jedynie zna? Jak on, pracujący ciężko na cywilizacyjny dobrobyt społeczeństwa, mógłby zaznać coś dobrodziejstw tej cywilizacyi w jej rozwoju krzepiącym duchy i ciała, podnoszącym, uprzyjemniającym życie? Różni myśleli różnie o poprawieniu dobrobytu klas pracujących; on zamyślił się nad sposobami jego zabawy i powieściopisarska jego wyobraźnia wzięła lot w tym kierunku — napisał powieść, w której poetyczna jego fantazyja tworzyła w zakresie danym rzeczy cudowne: stawiała gmachy, wznosiła ogrody, zakładała na użytek ubogiego muzea, biblioteki, sale koncertowe, — istał się pewnego rodzaju cud. To, co poeta (Schiller) zawołał, myśląc o Kolumbie, że „natura z geniuszem zawsze się przymierzy i musi wydać z siebie to, w co on uwierzy“ okazało się prawdą. Myśl rzuconą w powieści Besanta: „All sounts and conditions of Men“ w r 1882, stała się czynem i oto w 1884 r. bogaty pan angielski, sir Edmund Currey, postanowił wzniesć „Pałac Ludu“ (People's Palace) gmach cudowny, o którym śniła poetyczna fantazyja Waltera Besant'.

Kosztorys wedle pierwszego planu działającej tu myśli wykazywał ogromną sumę, przeszło 75.000 funtów sterlingów; rozpisano wezwanie do składek, i te posypały się hojnie, przewyższając owiele sumę oznaczoną przez kosztorys. Cech sukienniczy dał 400.000 f. Towarzystwo londyńskie dobroczynności zapisało się na roczny datek 2.500 f., magnaci rodowi i wielcy kapitaliści okazali szczerą jednakową. Lord Rosebery zbudował własnym kosztem i według własnego planu ogromne łazienki i wznosił szkołę kąpielową, Lord Edward Guinness, — pyszny ogród zimowy

kosztujący go 9.000 funt. i w 1886 r. wzniosła się we wschodniej części Londynu „East End“ instytucya zadziwiająca, o której możnaby pisać tomy całe, chcąc dać jej obraz szczegółowy, — wykazać jej oddziaływanie na lud londyński i jej wpływy dobroczynne.

Wzniosła się wśród najludniejszej fabrycznej części Londynu, pod bokiem gniazła nędzy i zbrodni: dzielnicy Whitechapel i dwa lata temu, na wiosnę 1887 r. królowa Wiktorya, której rękę podawał magnat szczęśliwej myśli — Walter Besant, dokonała uroczystości aktu inauguracyi, otworzyła podwoje *Palacu Ludu*, nad którym przyjęła opiekę i złożyła w jego kassie 200 funtów. Dar to w stosunku do innych ofiar i do celu budowy niezmiernie skromny, ale królowa Wiktorya jest bardzo, bardzo oszczędną, bo apanaże dzieci królewskich nie są wspaniałe.

People's Palace, wznosi się, można powiedzieć, w sercu starego miasta Londynu: w tym jego punkcie, gdzie linie omnibusów tramwajowych i podziemnej kolei miejskiej zbiegają się, łączą tę starożytną, bogatą część stolicy Anglii z nowemi przedmieściowemi dzielnicami Londynu, a nie jest to właściwie gmach jeden, ale zbiór budowli przedstawiających całość wspaniałą, przez sam już swój ogrom. Środkowym punktem jest tu budynek, mający na dole przeogromną, wspaniałe wyglądającą salę: *Queen's Hall*, obliczoną na pomieszczenie 2.500 osób, i jest to sala wystaw, koncertów, zabaw świątecznych. Posąg królowej Wiktoryi wznosi się w głębi z jednego jej końca, w drugim umieszczone są organy, instrument wspaniałe ozdobny i doskonały. Z dwóch stron tej głównej sali, długiej 130, szerokiej 75, wysokiej 60 stóp, ciągnie się szereg mniejszych sal i gabinetów. Tuż obok wznosi się budynek równie piękny i obszerny: szkoła techniczna, mieszcząca liczne szkoły rzemiosł, oraz warsztaty i te dwa gmachy, najobszerniejsze, stanowią węzeł główny zakładu, grupujący w koło siebie liczne budowle, pomiędzy którymi zostawiono tyle wolnej przestrzeni, aby w razie potrzeby mogły ulegać przeróbkom i rozszerzeniu rozmiarów swoich.

Biblioteka mieszcząca i czytelnia, oświetloną z góry, zaznacza się piękną architekturą, doryckiego poważnego stylu; mieścić ona może dwieście pięćdziesiąt tysięcy tomów, przecież obecnie ma ich dopiero dwanaście tysięcy, zebranych głównie z ofiar. Otwiera się ona codziem dla przeszło tysiąca osób; w niedziele i święta liczba ta zwiększa się w dwójnasób, bo surowość angielskiego obchodzenia niedzieli została tu złagodzoną na tej zasadzie, że czytanie, dając ludziom pracującym ręcznie cały tydzień, zajęcie czasu, jeżeli już nie oświecające, to zajmujące godziwie, może stanowić ważny przyczynek do wpływów umoralniających.

W czasie corocznych jesiennych zjazdów stowarzyszeń rzemieślniczych, osób odwiedzających bibliotekę bywało dziennie koło 6.000, tak, że obsługa zwyczajna okazała się niedostateczną i zarząd musiał zwrócić się z prośbą o pomoc do filantropów prywatnych. Jako wskazówkę dla osób starających się rozbudzać w ludzie zamiłowanie książki, dodać trzeba, że publiczność czytająca tu, żąda przedewszystkiem powieści — Dickens, Braddon, Maryat — to ulubieni jej powieściopisarze.

Przekłady z Juliusza Verne'a także są bardzo licznie czytane. Robotnik cały tydzień ciężko pracujący chce, aby książka dała mu głównie rozrywkę; przytem zajęty wciąż realnie, potrzebuje żywego zajęcia dla wyobraźni, potrzebuje rozbudzenia, podniecenia tej władzy, i dlatego wybiera z pomiędzy pisarzy tych, którzy umieją tak działać.

Przecież muzyka ma tu pierwszeństwo nad książką. W Czwartki i Niedziele urządzone stale koncerty w *Queen's Hall* gromadziły przez cały ciąg lat ubiegłych publiczność, aż do przepelnienia sali, zatem bywało zawsze około półtrzęcia tysiąca osób. Koncerta na organach dawane są w każdą Niedzielę dwa razy, w godzinach tak dobranych, aby nie przeszkadzały nabożeństwu,

a rozpoczynały się wcześniej, niż dozwolone jest otwarcie szynków.

(Dokończenie nastąpi.)

RUCH MUZYCZNY.

Verba volant, scripta manent; jest to sentencja w drugiej swej połowie arcy-niewygodna dla sprawozdawcy, — bo, jakkolwiek krytyka to znaczy sąd wyrozumowany, zinnny, bezstronny i na pewnych niewzruszonych podstawach oparty, jednak, bądźco bądź, krytykuje się w części pod wrażeniem, a wrażenie chwili, zależne od mnóstwa wpływów ubocznych, może niekiedy omylić; trudno zaś i przykro odwoływać, gdy się swe punkta widzenia czarno na białem skreśli. Z taką troską szliśmy na przedstawienie „Hugonotów“, posłuchać panny Rossini, której poprzedni występ w „Giocondzie“, zachwiał wogóle zdanie krytyków i pierwsze dosyć nieprzychylnie sądy zamienił na wyrazy uznania. Jednakże, o dziwo! pomimo żeśmy wysłuchali opery z wielkiem namaszczeniem, śledząc ową nić piękną, którą miała wysnuć przed nami panna Rossini, jakoś nie uczuliśmy w sobie ducha pokory i skruchy, albowiem ani na chwilę nie olśniło nas to nowe światło, jakie na naszą scenę rzuciła główna bohaterka „Hugonotów“. Śpiew jej, wolny tym razem od niedyspozycji, nie był jednak wolnym od szarży i wybuchów mających uplastyczniać zapal miłości, lub trwogę i przerażenie. Akcja, której trafne i charakterystyczne odbłyski zauważyliśmy już w „Aidzie“, ujawniła się tym razem w całej pełni wysoce dramatycznych ruchów i rzutów, czyniąc zadość tej szkole, która teraz we wszystkich kierunkach sztuki chce wszechwładnie zapanaować, realizm dając sobie za hasło. Nam się jednak zdaje, że trochę idealizmu przydałoby się pannie Rossini i uszlachetniło grę, która zbyt jaskrawymi barwami przesłania muzyczny podkład — przesłania, lecz nie daje zapomnieć, że śpiew powinien być w operze na pierwszym planie, że powinien płynąć, nie rwać się w gwałtownych przeskokach, i że tylko przez odpowiednią modulacją ujawniać ma odcienia uczuć i wzruszeń. Tymczasem u panny Rossini każda wyższa nita jest wykrzykiem i udowadnia zarówno niejednorodność głosowych regestrów, jak i słusność tego, cośmy już raz na tem miejscu powiedzieli, że wadliwą metodą śpiewaczka przedwcześnie głos swój stargała. Pan Salto, odtwarzający w „Hugonotach“ rolę Raula, utrzymał się na stanowisku dramatycznym, nie przekraczając granic zakreślonych prawami artyzmu, a szerokie frazy śpiewu bardzo jasno i płynnie rozwijał z hojnym szafunkiem pięknego swego tenora. Słuszny też poklask należy się pani Dowiakowskiej i panu Chodakowskiemu; natomiast zauważymy, że niektóre momenta chóralne, a mianowicie śpiew mnichów, tak pełen groźnego efektu, wyszedł niepomernie słabo. Ach! bylibyśmy zapomnieli o panu Szakulo, który w tymże przedstawieniu dał się poznać w roli Marcela, a przecież zaznaczył się on w naszej pamięci dyssonansami, jakimi swą partją urozmaicał! Przy pewnej werwie aktorskiej i obyciu się ze sceną nie licuje taki śpiew pastuszy, w którym nuta za nutą idzie w dal nie z natchnienia kompozytora, lecz wedle sił śpiewaczki. — Szczęściem, że pan Szakulo przelotnie tylko ukazał się na naszej scenie.

Ogarniając myślą miniony sezon operowy, możemy sobie w każdym razie powiedzieć, iż wydarzyło się to, co rzadko się trafia na świecie, a mianowicie, iż z krynicy miłych dodatnich wrażeń dano nam było jaknajdłużej i jaknajwięcej czerpać. Panna Russel, odrazu entuzjastycznie powitana, a żegnana z sympatją i żalem, nie zawiodła ani razu wybrednych artystycznych wymagań. Wszystkie role, w jakich nam się ukazała, nacechowane były właściwym jej wdziękiem,

a piękny uczuciowy jej śpiew, zarówno do liryki jak i do dramatu swobodnie się nagiął.

Na swe benefisowe przedstawienie panna Russel wybrała „Fausta“, w którym jest taką uroczą Małgorzatą. Nie dziw może, iż na jej widok Mefisto (pan Crotti) zatracił swą demoniczną i miękko, niemal z czułością wyśpiewał pod oknami sławną Serenadę. Ale na bok ironia; pan Crotti jest niezłym śpiewakiem, niejednokrotnie może być arcypożytecznym; zamało ma wszakże temperamentu, za matowy głos, by mógł odtworzyć dobrze postać scharakteryzowaną takimi silnymi konturami, nawskróś szatańską, szyderczą, gdzie nawet śmiech ma mieć moc przenikania złowrogim dreszczem.

Wracając do owacyi benefisowych, kto tego wieczora widział ściśle zapełnioną teatralną salę, deszcz kwiatów i kosztowne dary składane u stóp benefisantki i z towarzyszeniem gorących przeciągłych oklasków, ten niezawodnie choć na chwilę zapomniał, że tażsama sala rzadkokiedy robi kasę, już-to z przyczyny naszych trudnych ekonomicznych stosunków, już-to przez brak rzeczywistej atrakcji a nadmiar stron ujemnych. Nie każda bowiem Margerita porwie nas tak, byśmy obok niej cierpliwie znieść mogli takiego skandalicznego Siebla, jakim jest, naprzykład, panna Wajakowska. Idąc do teatru, łakniemy wrażeń pięknych, któreby, nietylko dały nam rozrywkę, ale podniosły ducha, wyrwały z apatyi, pobudziły krew do żywszego krążenia. Ze wszystkich sztuk pięknych muzyka najwięcej jeszcze oddziaływała na nasz ogół, najwięcej się ku niej garną wszyscy, ale niesposób jest składać grosz ofiarny na ołtarzu sztuki, wówczas gdy ona nią być przestaje, a niestety, zdarza się to często w naszej operze, gdzie obok prawdziwych artystów, pierwsi lepsi zagraniczni lub miejscowi mają zawsze prawo robić *fiasco*.

Swój ostatni występ uświetniła panna Russel w „Pardon de Ploërmel“, operze niezbyt interesującej ze względu na *libretto* złożone z epizodów lekko ze sobą spojonych, wskutek czego i opracowanie muzyczne szwankuje brakiem jednolitości, nie dając obrazu skończonej we wszystkich szczegółach budowy, lecz rozpadając się na kilkanaście pojedynczych ładnych motywów.

I w tej operze jednak panna Russel tryumfowała popisem koloratury starannej i wdziękiem akcji. Rozstanie się z publicznością było serdeczne, miłe zaś wspomnienia, mamy nadzieję, że obustronne, zachęcą pewnie artystkę do odwiedzenia naszego miasta; może wówczas i nasz teatralny reper-toar skombinuje się lepiej z partyjami, jakie niewątpliwie znajdują się w bogatej tece muzycznej artystki, a, co za tem idzie, uniknie się powtarzania w kółko jednych i tychsamych kilku oper.

Czy z odjazdem panny Russel zacznie się *saison morte* dla naszej opery? — niewiadomo. Krążą wieści, że jeszcze jakieś przelotne zagraniczne ptaki mają do nas zawitać i produkować się, zanim na koniec pod promieniami gorącego słońka rozkwitająca przyroda nie pobudzi do pieśni swojego chóru leśnych śpiewaków.

Z koncertowych sal niewiele mamy do zanotowania. Tylko stale czynne Towarzystwo Muzyczne dało nam kilka świeżych wrażeń. Przede wszystkim słyszeliśmy grę skrzypcową pana Młynarskiego, który pełen siły i talentu znajduje się właśnie u progu artystycznej kariery, na przełomie z ucznia w samodzielnego wirtuoza. Jeszcze dotąd strony technicznej nie wyzwolił ze szkolnej rutyny i nie zapanował nad instrumentem tak swobodnie, by kazał mu być w każdej chwili tłumaczem indywidualnej duchowej cząstki. Niekiedy jednak, jakby mimowoli, duch bierze górę nad formą i wydobywa na jaw iskry młodzieńczego uczucia i zapału. Adagio ze Suity Riesa i Mazurek Wieniawskiego wymownie o tem zaświadczyły. Pan Blumenfeld, fortepianista, już bardzo wysoko posunawszy biegłość ręki, nie zaznał swej gry szlachetnym znamieniem głębszej myśli, a maniera, do jakiej dąży w brawurowych efektach, sprzeciwia się wznioślejszemu pojęciu i chyli się ku sferze trywialności. W części wokalne pani Trombini obdarzyła nas umie-

jętnie wykonaną arją z „Otella“ oraz wdzięcznymi pieśniami Moniuszki i Szopena.

W następnym koncercie Towarzystwa Muzycznego walczyły o palmę pierwszeństwa debiutantki z artystką, i — debiutantki tryumf odniosły. Pierwsza z nich panna Freyleben, bardzo ładny i głęboki ton umie wydobyć z fortepianu i cieniuje ze zrozumieniem; technice swej tylko nieco zatrudne postawiła zadanie w koncercie Litolfa. Niestety, pokonywać trudności nad siły: jest to zawsze *le côté faible* płci pięknej. Panna Dzirytówna debiutowała jako deklamatorka. Lubo ten dział sztuki nie należy do nas, ośmielmy się tym razem słówko nadmienić. Deklamacja ma wiele wspólnego ze śpiewem: dźwięczny głos, uczucie, są tu również czynnikami ważnymi, oba zaś te czynniki panna Dzirytówna posiada; gdy jeszcze dołamy, że ukończyła staranne studia muzyczne i zaleca się sympatyczną postacią, może summa tych przymiotów ukaże nam kandydatkę na artystkę sceniczną Teatru Rozmaitości.

Panna Melita-Lukas, ceniona w Rydze jako śpiewaczka, nam przedstawiła surowy tylko materiał głosu, obszerny wprawdzie i mile brzmiący, lecz niewyrobyony do koloratury, zwłaszcza takiej, jakiej wymagały wariacje Procha „Oh, stella amata“ lub walc z op. „Hamlet“ Thomasa. Wiele jeszcze studyów potrzeba, zanim występ panny Lukas do prawdziwie artystycznych się zaliczy.

W chórach Towarzystwa rozległy się dwa utwory Z. Noskowskiego ze śpiewnika dla dzieci: „Choinka w lesie“ i „Deszczyk“ — oryginalne, świeże w melodi, opracowane, jak zwykle, doskonale. Wielko-postne przyjemności muzyczne zakończył pożegnalny koncert pana Seidemana, koncert pod każdym względem świetny. Przyjmowało w nim udział doborowe grono kolegów-artystów, dając temu koncertantowi dowód sympatii, której też entuzjastycznie wtórowała zgromadzona w sali publiczność.

Słuchając pana Seidemana, zapewne niejednen z nas przypomniał sobie cały bogaty szereg ról, które on, jako aktor i śpiewak, tak trafnie pojmował i pięknie a starannie umiał oddać. Z myślą tą zaś łączyła się druga, niewesoła: kto go zastąpi? Na scenie naszej od czasów Müllera dobry głos basowy należy do białych kruków; nadto basowe role zazwyczaj silnie charakterystyczne, wymagają postawy i inteligentnego odtworzenia, częstokroć i humoru. P. Seideman jednoczył w sobie wiele tych zalet dodatnich. Pytamy zatem powtórnie: kto go zastąpi? — Opuszcza on nas zapewne dla świetniejszych za oceanem widoków, a przecie z żalem nas pożegnał: świadczyło o tem wzruszenie, które się nawet w jego śpiewie odzwierciedlało. Śpiew ten, zawsze uczuciowy, jeszcze silniej przemówił do serca w pieśniach Szumana, Żeleńskiego i Moniuszki, one też najserdeczniejszy zjednały mu oklask; chociaż, biorąc z czysto artystycznego punktu widzenia, sowity dzięk należy się panu Seidemanowi za wykonanie innych, większych utworów, Haydna i Mozarta.

Z artystów biorących współudział jeden tylko p. Myszuga nie dopisał z przyczyny choroby; stratę wynagrodziła pani Lewicka, występując dwukrotnie.

Pani Lewicka uszlachetnia swój śpiew i nabiera śmiałości wobec szerszego audytorium: to też bardzo dobrze oddała arją z „Don Juana“ Mozarta. Panna Szlezygier była sympatyczną wykonawczynią dwóch pieśni: „Ja kocham cię“ Wł. Aloiza i „Romantyka“ Piotra Maszyńskiego. Obie kompozycje bardzo udatne, nowością były dla słuchaczy. — Pan Komierowski odśpiewał Romans Dansa i Serenadę Tostiego, a panna Wisnowska i p. Frenkiel wypełnili program interesującą deklamacją.

Na zakończenie pozostaje nam powiedzieć panu Seidemanowi z całego serca: „Szczęść Boże“ — a poचितku dodać wyraz nadziei, że wiedziony dobrem wspomnieniem, a tęsknotą, jeszcze kiedyś do nas powróci.

Juljusz Stattler.

Kronika działalności kobiecej.

— W Petersburgu zawiązuje się towarzystwo z celem zabezpieczenia posagu córkom. Kapitał potrzebny dla wzniesienia tej instytucji ma powstać z jednorazowego wkładu członków Towarzystwa i składek opłacanych corocznie. Wysokość ich zależeć będzie od summy, na jaką posag został zabezpieczony.

— Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności otrzymało od hr. Maryi z Tyzenhausów Przewodniczkowej 1.200 rs. na wzniesienie ochrony w okolicach miasta najbardziej tego potrzebujących. Ochrona nosić będzie nazwę ochrony hr. Przewodniczkowej. Na cel podobny: na wzniesienie ochrony w stronach ul. Mazowieckiej, złożyła przez ręce p. Alexandry Borkowskiej, redaktorki „Kroniki Rodzinnej“, p. Paulina Zbyszewska 1.000 rs. Do kasy Towarzystwa nadeszły również z tym celem: pp. Julia Bogek 125, Kazimiera Kozerska 125, Myszkowska 60, Rusiecka 12 rs.

— Zmarła niedawno ś. p. Ludwikowa z Majewskich Kraube, przeznaczyła ostatnią swą wolę 5.000 rs. na legata dla sług, które w przeciągu ostatnich lat piętnastu zostawały u niej w obowiązkach, wymieniając z nazwiska i imienia osób czarnaście. Pięć obdarowanych już zostało odszukanych i wezwanych, pozostaje przecież dziewięć niewiadomo gdzie przebywających, a to: Wiktorya Sojecka, Agnieszka Lebel, Franciszka Nowak, Józefa Nowak, Franciszka Rumińska, Zofia Peters, Antonina Samborska, Teresa Banowicz, Antonina Majchrowska. Legata dla pięciu pierwszych są po 300 rs. dla każdej; dla reszty pozostałych po rs. 250. Legataryuszki mogą się zwracać do wykonawcy testamentu, p. Lewandowskiego, Aleja Jeruzolimka.

— Szkoła rzemiosł artystycznych sztuki stosowanej otwiera się w mieście naszym w dniu 17 Września b. r. pod przewodnictwem p. Poświkowej z programem: 1) Rysunek ornamentów, kwiatów i t. d. w zastosowaniu do robót dekoracyjnych sztuki stosowanej, haftu i robót ręcznych; 2) Malowanie porcelany, fajansu, majolik, kafli; 3) Malowanie gobelin; 4) Malowanie na jedwabiu, skórze, szkle, marmurze, farbami wodnymi i olejnymi; 5) Malowanie na skórze, drzewie, naśladowanie inkrustacji w zastosowaniu do mebli; 6) Malowanie kwiatów, owoców, natury martwej, draperii w zastosowaniu do robót dekoracyjnych; 7) Modelowanie artystyczne z gliny; 8) Haft ozdobny stylowy. P. Poświkowa zamierza przed otwarciem szkoły zwiedzić podobne zakłady zagraniczne, wzywając obok tego do pomocy w wykładach osoby zawodowo uzdolnione w poszczególnych gałęziach nauki, przecież sama osobistość tej pani poręcza za góry, że szkoła będzie zakładem możliwie najlepiej prowadzonym. Oprócz zalet jej pedzła, utalentowanego szczególnie w zakresie malowania kwiatów, wyższe wykształcenie umysłu w kierunku najszlachetniejszym poręcza, że w szkole będzie panował dobry — najlepszy takt pedagogiczny. P. Poświkowa jest uczennicą zakładu wychowawczego prawdziwie świętej pamięci Florentyny z Domańskich Włoszkowej, umiejącej wszczepiać w wychowanki swoje zasady podniosłe uczciwego poglądu na życie.

— P. Marya Dulembianka zwija swoją pracownią i wyjeżdża na dłuższy pobyt do Wiednia.

— Odbywają się w mieście naszym zbiorowe lekcje gotowania, urządzone przez kółko pań; nauczającym jest kucharz Żmigrodzki. Lekcje takie są zapewnione trwałe i z mniejszym zachodem dla osób chcących obznajomić się w zakresie tej gałęzi gospodarstwa domowego, przez szkołę p. Heleny Tokarzewskiej (Szkolna Nr. 10) gdzie nauka jest udzielana praktycznie przez bardzo dobrego kucharza. Uczy się tu zarazem wytwarzania rozmaitych zasobów kuchennych: konserwowania owoców, grzybów, jarzyn.

— Wdowa po zmarłym przed 5-ciu laty Henryku Okręcie, p. Anna Okrętowa, wydaje odr. 1885 przez cały ciąg zimy dla 60 osób biednych płci obojga obiady bezpłatne, składające się z zupy mięsnej i sztuki mięsa z kawałem chleba. Z ofiarności tej korzysta głównie uboga ludność z okolic ulicy Czerniakowskiej, gdzie dobroczynna ta pani zamieszkuje pod Nr. 64.

— Petycja podpisana przez 4.310 kobiet czeskich wręczona została posłowi do parlamentu z partii staroczeskiej, Adamkowi, z prośbą, aby popierał dopuszczenie w Austrii kobiet do studiów uniwersyteckich. Praskie stowarzyszenie kobiet uchwaliło petycją do rady państwa w tejsamej sprawie dopuszczenia kobiet na wykłady uniwersyteckie, zwłaszcza medycyny i filozofii.

— D. 10 Marca odbyło się w Krakowie uroczyste otwarcie niedzielnej szkoły sług, założonej przez Towarzystwo Oświaty Elementarnej. Lekcje odbywają się popołudniu przez dwie godziny, wykładane bezinteresownie przez nauczycielki szkół niższych. Wraz z otwarciem szkół zapisało się do nich natychmiast 280 uczennic.

— Odczyt p. Maryi Konopnickiej, wygłoszony w Krakowie na dochód kolonii wakacyjnych, przyniósł tej pożytecznej instytucji przeszło 200 zł. reńskich.

— Obrady konferencji robotniczej w Berlinie postanowiły przez kommissją do spraw pracy w kopalniach usunięcie zupełne kobiet od pracy wewnątrz kopalni.

— Izba Badeńska odrzuciła petycją „Ogólnego Niemieckiego Stowarzyszenia kobiet“, rezydującego w Lipsku, a żądającego przypuszczenia kobiety do studiowania medycyny. Motywami tej odpowiedzi było, że kobiety mają i tak wiele źródeł zarobku, nie powinny zatem wytwarzać konkurencji mężczyźnie, co wychodzi zawsze na niekorzyść kobiety, bo mężczyzna, pozbawiony możliwości pracy, dającej fundusz na utrzymanie domu, nie zeni się i ognisko domowe, z kobietą na czele, nie zostaje wzniesionem. Drugim motywem odmowy było, że i tak jest dość studentek, że wreszcie kobieta, wysoko użyteczna społeczeństwu wśród życia rodzinnego, rzadko wywiązuje się równie dobrze z zadania swojego na stanowisku urzędów publicznych, w których tylko na polu wychowania jest równą mężczyźnie, jako siła pracująca korzystnie dla dobra ogółu. Jeden z członków Izby, należący do partii narodowo-liberalnej, Kiefer, zarzuty te odpiął. Dotknął kwesty moralności i dowodził, że niekorzystna pod tym względem opinia o studentkach medycyny w Szwajcaryi, jest mało uzasadnioną i powstała w znacznej części przez zazdrosne usposobienie współuczniżącą się tam młodzieży męskiej. Izba odpowiedziała przecież, że kraj tak mały, jak księstwo badeńskie, nie może w tej kwesty występować niezawisłe i powinien zostawić tu przewodnictwo Rzeszy Niemieckiej.

— Senat uniwersytecki w Bazylei mimo bardzo silnej opozycji studentów, którzy żądali najusilniej wykluczenia kobiet z fakultetu medycznego, wydał postanowienie otwierające wolny wstęp kobietom na wszystkie wykłady.

— Francuzkie stowarzyszenie malarek i rzeźbiarek urządziło w Paryżu d. 1 Marca doroczną, dziewiątą z kolei, wystawę, w sześciu salonach udekorowanych artystycznie, poczynając już od przedsionka i wschodów. Stowarzyszenie (Union des femmes peintres et sculpteurs) liczy 800 członków czynnych i kilku honorowych i wystawy jego są bardzo licznie odwiedzane, wejście jest przecież bezpłatne i tylko każda ze stowarzyszonych ma do dyspozycji swojej kilka biletów wejścia. Dożywnią prezydentką stowarzyszenia jest malarka, M-me Bertaux. Zwiedzający spotyka się na pierwszym wstępie, bo już na wschodach, z trzema posągami wystawczyń: Morfeusz, dzieło młodej jeszcze panny Toli Certowicz, przedstawia śpiącego starca i młodzieńcą postać Narcyza; M-elle Ducoudray: dziewczeczkę grającą na lirze; M-elle Moria *Marzenie* w postaci młodej zamyślanej kobiety. Wystawczyń jest liczba znaczna i cała wystawa zapelniona jest przedmiotami pewnej już wartości artystycznej.

— Róża Bonheur skończyła w tym czasie lat sześćdziesiąt siedm, jest mimo to doskonale zdro-

wą i silną, a co więcej, jej artystyczne zdolności i zamiłowanie sztuki nie osłabły zgoła. Za ostatni jej obraz zapłacono 20.000 fr. i obstalowano drugi, na obrany przedmiot, przyczem przecież artystka położyła warunek zmiany przedmiotu, jeżeliby artystyczne jej natchnienie nie dawało się skierować na dany temat.

— W czasie panowania w Paryżu influenzy szlachetne, obywatelskim duchem ożywione stowarzyszenie niewieście: „Union de Femmes de France“ otworzyło sześć sal bezpłatnej porady lekarskiej z powodu, że podobne sale przy szpitalach bywały przepełnione. Oprócz tego panie należące do stowarzyszenia były zawsze przytomne w godzinach porady, aby wydawać kwity na bezpłatne lekarstwa, a w razie potrzeby udzielać słabym pomocy w pieniądzech i pokarmach.

— Handlowa Izba paryzka, a za nią izby Maryska i Lyonńska, dopuściły kobiety handlujące do głosowania przy wyborach na sędziów do trybunałów handlowych. W senacie to rozszerzenie prawa głosu do kobiet ma przychylnych sobie 81 członków. W gabinecie, który upadł świeżo, stronnikami nowego prawa byli ministrowie Tirard i Guyot.

— Angielska lekarka, Dr Scharlieb, wygłosiła w Londynie, poczynając od 1 Marca, seryą odczytów dla kobiet o pielęgnowaniu chorych. Podobne odczyty odbywały się od początku wielkiego postu, urządzone przez arcybiskupa Canterbury dla kobiet, a dostojnik ten anglikańskiego kościoła oświadczył z kazalnicy, że jakkolwiek kościół reformowany nie nakazuje wyznawcom swoim takich umartwień, jak Kościół Rzymski w czasie przedwielkanocnym, łączącym się z wielkimi dla chrześcijaństwa pamiątkami, wymaga niemniej zdwojonych ofiar miłości bliźniego. Jałmużna, pielęgnowanie chorych stoją tu w pierwszym rzędzie, i dlatego czas ten wybrał na naukę jednego z największych uczynków miłosiernych. Mrs Gilmour miała również w tym czasie dwa odczyty o odwiedzeniu rodzin ubogich przez panie miłosierne, w których zwracała ich uwagę na sposób zachowania się najpierw łagodny i oszczędzający uczucie godności ubogiego, następnie zważający na szczegóły w otoczeniu osób, którem wsparcie się udziela. Pod patronatem i kosztem księżny Albany urządzony też został kurs odczytów dla kobiet w zakresie higieny domowej. „Wychowanie dzieci“, „Nerwy w porządku i w nieporządku“, „Etyka życia“, „Nawyknienia codzienne“, „Znaczenie świeżego powietrza i utrzymania w domu czystości“, „Praca, zajęcia z celem użytecznym, jako warunki moralne i fizyczne utrzymanie zdrowia“.

— Pogłoski o smutnym stanie zdrowia i umysłu autorki „Chaty Wuja Toma“ były fałszywe, bo przesadzone. Świeżo wyszła, przez syna napisana biografia jej zbija to i wyświeca prawdę. Sędziwa pani ma słuch nieco przytępiony, dlatego nie lubi mieszać się w towarzystwo, zwłaszcza osób obcych, ale koresponduje dotąd z dawnymi znajomymi i przyjaciółmi, a korespondencya ta jest nawet bardzo obszerną; nie dyktuje jej nikomu, ale pisze sama.

Wypadek z dziećmi wiejskimi, które ją otoczyły ciekawie, widząc staruszkę samotnie idącą i mówiącą samą do siebie, przedstawiony został przez dzienniki przesadnie. Nie można tego nazwać obłudą, że przypominała sobie w samotności wiersz jakiegoś ulubionego poety; prostacze obejście dzieci przestraszyło ją rzeczywiście, więc przyspieszyła kroku; ścigana, uciekała i przypłacała to chorobą kilkoniową. Gładstone odebrał w tych czasach exemplarz dzieła z listem autora i odpisał mu bardzo pięknie i szlachetnie: „M-rs Stowe dożyła lat sędziwych, otoczona uwielbieniem ojczyzny swojej i świata całego, jest też obecnie ubłogosławioną tą porą ciszy i wewnętrznie spokojną, który pozwala jej patrzeć bestronnie w tył poza siebie i przed siebie. Oby dojrzał w pełni owoc ten wielkiego błogosławieństwa, które uniesie ze sobą w krainę, gdzie wszystko jest doskonałem!“ W biografii tej znajduje się wzmianka, że po ukazaniu się „Chaty wuja Toma“, w 1852 r. jedna z naszych rodaczek napisała do autorki list, pełen gorącego uwielbienia dla jej talentu, a zwłaszcza dla szlachetnych uczuć i myśli, które dzieło

to zawiera. Dziękując w odpowiedzi swej za wyrazy uznania, zawarte w liście, autorka amerykańska przesłała wielbicielce swej ode, napisaną przez Niemcewicza w czasie jego pobytu w Ameryce, a ofiarowaną Karolowi Beecher, ojcu autorki.

Z bieżącej chwili.

— **Z Petersburga** donoszą w sprawie reformy przytułków wychowawczych, że każdy przytułek dzielić się będzie na dwa oddziały: miejski i wiejski. Miejski przyjmować będzie niemowlęta, wiejski będzie je pielęgnował przez rok lub dwa. Oddział miejski zostanie urządzony na 100 niemowląt, zamiejski utworzy kolonię z zabudowań drewnianych. Przed rokiem niewolno będzie oddawać dzieci na wieś.

— **Towarzystwo Sztuk Pięknych** dokonało zakupu dzieł sztuki do rozlosowania w r. b. między członków Towarzystwa. Komitet wybierający składał się z osmiu sędziów: pięciu artystów, pp. Alchimowicza, Badowskiego, Lenca, Piątkowskiego i Wojdygi, oraz z trzech miłośników sztuki: pp. Rapackiego, Temlera i Mokiejewskiego. Wybrano 27 obrazów i 5 rzeźb, przedstawiających wartość pieniężną 5.490 rs.

— **Cenny dar** otrzymał kościół Ś-go Krzyża od malarza, p. Alfreda Schouppé: cztery obrazy, które zostały zawieszane na ścianach obok łóż prezbiterium. Po lewej ręce: Chrystus w ogrójcu, Chrystus u Piłata, po prawej: Rozesłanie Apostołów i Wniebowstąpienie Pańskie.

— **Niewykończone dzieło** Kryńskiego: „Tarcza Sobieskiego“, odlana w bronzie i srebrze, zostało pomieszczone na Wystawie Rzemieślniczej. Jest już nabyte.

— **Orkiestra złożona z grajków wiejskich** organizuje się we wsi Rogowie, na powiśle kieleckim przez właściciela, hr. Włodzimierza Skórzewskiego. Zaczyna ten pan ma jeszcze i inne dobre zamiary. Staraniem, a po części i kosztem własnym, zamierza przeprowadzić na przestrzeni trzech mil od Nowego Korczyna do Koszyc trakt bity, to jest szosę; na połowie tej drogi, w Rogowie, wybudowanym zostanie dom mурowany na sklep wiejski, będący składem wszelkich towarów potrzebnych w domowym gospodarstwie wiejskim oraz w rolnictwie. Obok tego urządzona będzie poczta i stacja telegraficzna. Dobrobyt, jaki to wniesie między włościan Rogowa, zjedna zacnemu panu szacunek i miłość wśród ludności okolicznej, a przypuścić można, że i kosztą wyłożone zwrócą mu się.

— **Munkaczy** wykonał dla Historycznego Muzeum Sztuki w Wiedniu plafon przedstawiający allegorycznie dzieje włoskiego Odrodzenia.

— **Sprawa miejsca dla pomnika Mickiewicza** nie została ostatecznie rozstrzygnięta. Na zebraniu odbytem w Collegium Novum słuchacze uniwersytetu, wśród których znajdował się delegat senatu akademickiego, Dr Kleczyński, postanowili zaprotestować przeciw postanowieniu ścisłego komitetu budowy pomnika, ustawienia go na skrzyżowaniu się ulic Basztowej: Długiej, Pijarskiej i Sławkowskiej. Opponentzi postanowili wniesienie podania do rady miejskiej,

aby odmówiła komitetowi placu pod budowę podowę pomnika w miejscu źle wybranem.

— **Ilustracya do wiersza** prof. Ziembę „O miłosierdziu szerzenia światła“ została wykonana przez malarza Piotra Stachowicza. Rysunek ten bardzo chwala.

— **Towarzystwo przyrodników** imienia Kopernika we Lwowie odbyło swe doroczne zebranie pod przewodnictwem Dr Rehmana. Prof. Dybowski wygłosił odczyt: „Społeczeństwo a organizm“. Filia tej instytucji została otwarta w Krakowie.

— **Towarzystwo czytelni ludowych w Poznaniu** założyło w ciągu ubiegłego roku 66 nowych czytelni, rozpowszechając 21.929 książek. Dochodu miało 22.457 marek, w tem składki członków Towarzystwa wynoszą 3760 m. Rozchodu było 15.974 marek, zatem pozostaje 6.482 marek, stanowiących majątek towarzystwa.

— **Łzy Bismarcka** przy rozstaniu z cesarzem wytorwały już w Berlinie legendę. Jeden z posłów bawarskich rzekł o nich: — „Myto to jest za prawa majowe“.

— **Jokay** wybiera się w podróż do Turcji, mającą trwać dość długo. Zamierza on pisać wielki romans historyczny, którego bohaterem będzie Jerzy Rakoczy. Widownia romansu jest szeroka; będą nią Węgry, Turcja, Włochy, zwłaszcza Sycylia, Paryż, Wiedeń.

— **Obserwatorium w Wajykanie**, które Papież zamierza zbudować, jest przedsięwzięciem obmyślanem na wielką skalę, odpowiadającym wszystkim nowożytnym wymaganiom nauki. Mają się tam prowadzić stale spostrzeżenia meteorologiczne i magnetyczne; przeciw głównym celem, dla którego gmach zostaje wznoszony, jest wierne odbicie mapy nieba: odbicie słońca i innych ciał niebieskich. Potrzebne do tego instrumenta zostały zamówione w Paryżu. Wiele przyrządów otrzymał Papież w darze od optyków włoskich i osób prywatnych.

M Y Ś L I.

— Zrozumieć cierpienie innych potrafi tylko ten, kto sam dużo przeboleł; — pocieszyć prawdziwie, tylko wtenczas — gdy sercem przemawia do serca.

— Kobieta łękliwa ma pewien niewytłomaczony wdzięk dla mężczyzny; — mężczyzna teherliwego usposobienia wstręt, śmiech i pogardę budzi w kobiecie.

— Mężczyzna rzadko kiedy potrafi się oprzeć zręcznej kokieterii; kobiecie najczęściej podoba się ten — kto się o to najmniej stara.

— Niewyplakane łzy — żal i ból tajony zamieniają się w ostre kamyki, które ranią serce.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 4-ty powieści pod tytułem: **Szych**, przez Stefanią Wohl. Przekład L. M.

Encyklopedia Ilustrowana MEDYCYNY i HYGIENY POPULARNEJ

D-ra Pawła Bonami

opracowana i do naszych stosunków zdrowotnych zastosowana

przez

Józefa Starkmana

Zeszyt V wyszedł z druku i zawiera między innymi: **Garb, gardziel, gliceryna, głos, głowa, głuchota, gnilec (skorbut), goleń, gorączka, gorczyca, gorset, gorzkie środki, groszek, gruczoly i t. p.**

Cena zeszytu kop. 30. Poczta 36. Najwygodniej z prowincji nadsyłać po rs. 2 na raz. Wszystkich zeszytów będzie 30. Dla płacących z góry za całe dzieło: rs. 8, pocztą rs. 9.50. Do odebrania i do nabycia u M. Orgelbranda obok pomnika Kopernika i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

TREŚĆ: Pogawędka. — Drugie pokolenie. Powieść oryginalnie napisana, przez M. Gawalewicza. — List z Londynu. — Ruch muzyczny przez Juliusza Stattlera. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili. — Myśli.

Dodatek obejmuje: Arkusz 4-ty powieści, pod tytułem: **Szych**, przez Stefanią Wohl. — Przegląd mód. — 28 wzorów, ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**

Przeгляд mód.

Wyjątki z korespondencji własnej z Paryża. — Nowości w magazynie p. Heurich, róg Miodowej, śliczne i tanie wełny, fulary i t. d. Hafty. — Malowane suknie. — Tanie pracownie.

Zanim nasz Worth przywiezie (bo już pan Herse pojechał do Paryża) swe modele a p. Makowski rozłoży w witrynach swe nowości, dzielę się z czytelniczkami memi, co mi z Paryża donoszą: Otóż suknie domowe i spacerowe robią z jednego materiału wełnianego, bądź-to w kratki, bądź w paski, lub w rzucały deseń, jako ozdoby dodają w żywszym kolorze aksamit, morę lub nawet kaszmir. Rękawy są bardzo często aksamitne, szczególnie przy sukniach w kraty. Szewiot, w rzucały płomyki i drobne kratki, oraz w wielką kratę szkocką bardzo używano, wówczas ma-

nikłych edisson, heliotrop (modne), jasno-piaskowy z odpasowanym szlakiem na białym tle w grochy koloru gładkiej wełny, a co za barwy śliczne, suknie taka robi efekt najpiękniejszej tkaniny. Dalej wełny angielskie, we wszystkich kolorach kraty, paski, lub też szlak w dole w kraty u innych daje się tylko z przodu szlak, tylne bryty gładka wełna, co o wiele koszt sukni zmniejsza a jednak zostaje modną i ładną. Śliczna była jasno-popielata ze szlakiem w dole na białym tle paski od wąskiego jak sznurek do szerokiego na 2 cent. Dalej wełny z jedwabiem w paski zwane „gloria“, krajowe i zagraniczne od rs. 1 kop. 20 do rs. 2, szerokość podwójna. Oprócz wełny, nierzadziej są modne fulary, a w te zaopatrzyła się p. Heurich bardzo obficie. Zagraniczne a głównie szwajcarskie, które są drogie, ale za to mięsiste, nie gniją się tak bardzo — najpiękniej ze są francuzkie, ale za to bardzo drogie. —



Nr 1 — 3. Kapelusze wiosenne.

teryal na przód użyć należy ukośnie, tylne zaś bryty proste, ułożone w fałdy wolno ku dołowi spadające.

Materiały włochate mają pierwszeństwo przed innymi, zwłaszcza na suknie spacerowe. Kaszmiry w kraty równem cieszą się powodzeniem.

Wszelkie odcienia koloru popielatego a mianowicie na suknie dla osób starszych są bardzo w użyciu, oraz kolory wodne, niebieskawo-szare, gliniaste, niebieskawo-zielone, jaspis, największym dotąd cieszą się wyborem, obok tychże, z jaskrawszych, kolory czerwone w rozmaitych odcieniach. W ogóle mało kolorów krzyczących, do których należą tylko wszelkie tkaniny w kratki.

Obok sukien najprostszej formy, moda usiłuje wprowadzić falbany szerokie i wąskie fałdowane, plisowane lub marszczone, oraz staroświeckie bufy — w ogóle są to dopiero próby, o których stanowczo wyrokować jeszcze nie można. Przydłużenie jednak sukni nawet spacerowej, stanowczo już przyjęto, to przydłużenie stosuje się do tylnego brytu, który na 3 cent. do 5 najwyżej powinien się powłóczyć.

Pomiędzy czarnymi materiałami wyróżniają się: „peau de laine“, „armure“, „crêpe fond“, „serge fond“, z których tworzą bardzo piękne suknie, strojnieszce do pół żałoby, ponieważ do żałoby noszą tylko materiały gładkie, dodatek krepki angielskiej, oznacza charakter lub stopień żałoby.

Pani Heurich już wróciła z Paryża i śliczne a jak zawsze praktyczne przywiozła nowości. Naturalnie, że jak zwykle wełny i fulary trzymają prym w wiosennym sezonie. Śliczne wełny gładkie w kolorach



Nr 4. Suknia z materiału jedwabnego „broché“ i krepki chińskiej.



Nr 5. Suknia z wigoni ozdobiona szlakiem haftowanym.

Jedynie tylko fulary są szer. 60 cent., to jest więcej jak lokciec—inne materiały są wszystkie podwójnej szerokości, czyli 2 lokcie i półtory ćwierci, to jest licząc po europejsku na metry—półtora metra. Bardzo modne alpagi w paski i gładkie w białych i popielatych cieniach nie płowiejących, na płaszcze letnie i kostiumy morskie, przy morskiem powietrzu bowiem wszystkie kolory płowieją, płaszcze takie lekkie są bardzo wygodne do wód rano lub do podróży. W tym samym gatunku w deseń adamaszkowy czarne alpagi bardzo miłe i dla oka i w noszeniu na żałobne płaszczyki lub całe kostiumy, naturalnie do drugiej połowy żałoby.

Hafty i pasmantery utrzymują się ciągle w modzie, dowodem czego haftarnia p. Bobrowskiej wiecznie zajęta obstalunkami, jak również suknie odpasowane i materiały w drobny haftowany rzucik.

Malowanie pragnie zastąpić haft i dla tego wiele osób maluje przody sukien, kamzelki itp. Widzieliśmy czarną atlasową suknię w białe ramianki „margeritki“, malowaną przez p. Pruszyńskiego, Książęca Nr 4, nawet bardzo tanio—podług nas jednak, haft zawsze dystygowańsze robi wrażenie. Często bardzo jesteście proszone o adres taniej szwalni — podajemy więc dwie: pracownia pani Krajewskiej przy ulicy Maryańskiej Nr 4 — i panien Niżyckich, róg Wielkiej i Ś-to-Krzyżkiej.

L. C.

Pogawędka gospodarcza.

Jak się urządza stół ze święconem, odpowiedź na zrobione pytanie. — Nowa spółka Warszawska rektyfikacji spirytusu. — Ocet zbożowy (nowość), dawna fabryka octu pani Radewald. — Proszek mięsny bezużyteczny (odpowiedź) — Praktyka gospodarstwa kobiecego u pani Hube w Nowej-Wsi. — Najpotrzebniejsza książka dla każdej dobrej gospodyni, jest encyklopedia medyczna.

Jedna z młodzieńskich czytelniczek moich napisała do mnie list przed kilkoma tygodniami, żądając objaśnienia, jak ustawić stół wielkanocony ze święconem — a mianowicie, co na nim postawić! Otóż słów kilka odpowiedzi. Najlepiej postawić w środku pokoju stół podłużny tak, aby ze wszystkich stron był przystęp — w środku wstawić jaką doniczkę ze świeżym kwiatem a choćby zielonemi liśćmi, po bokach dwie najwyższe babki, z jednej strony bliżej brzegu stołu szynka cała, z drugiej cielęcina lub indyk, w galarecie zwykle, zwany auszpikiem—dalej prosię z jajkiem w pyszczku, — kielbasy zwinięte w krążek, ozór, pekeflejsz, głowizna, jajka w koszyczku ładnym, podłożone serwetką, w końcu cały stół dopełnia się placzkami i mazurkami. — Na stoliku pod ścianą stoją przygotowane wódki, likiery, wina, sos z żółtek i musztardy, chrzan, ocet, oliwa i stos talerzy, noży, widelców, kieliszków i szklanek; piwo bowiem i porter trzyma się w chłodnym miejscu. Gdy mowa o napojach i wódkach, które zapewne dziś już wszystkie czytelniczki Bluszczu za moim przykładem robią w domu — zwracam uwagę pań, iż dziś bez zaprzeczenia najlepszy spirytus w Warszawie jest spirytus warszawskiego towarzystwa oczyszczania czyli rektyfikacji, mającego swój skład detalicznej sprzedaży, przy ulicy Nowy-Świat Nr 37; — primo jest o wiele mocniejszy i bez żadnego nieprzyjemnego zapachu — powtóre znacznie tańszy. Najlepszy spirytus jest Nr 4 i ten właśnie się płaci garniec rs. 4 kop. 32.

Oprócz spirytusu mamy jeszcze coś nowego płynnego — wprawdzie nie tak smaczne jak likier z tego ostatniego, ale równie niezbędne w gospodarstwie.

Od wielu już lat propagujemy ocet zdrowia, wyrabiany ze zboża i okowity w prywatnej fabryce pani Radewald, Twarda Nr 22, jako jedyny zdrowy i przez radę lekarską za taki uznany. — Dziś przychodzimy z wiadomością, iż przy ulicy Przyokopowej Nr 36 otworzono parową fabrykę octu wyłącznie zbożowego, który naturalnie poddany został analizie chemicznej, jako wolny od wszelkich sztucznych środków konserwujących, a wpływających źle na zdrowie w ogóle. Fabryka parowa, a więc mająca możność produkowania większej ilości, reklamu-

je swój ocet jako tańszy od znanych dotychczas, czemu w obec dzisiejszych naszych ekonomicznych stosunków przyklaskujemy z ochotą, bo grosz do grosza znaczy dziś wiele. Garniec spirytusu octowego, tak zwanego, do którego dolewa się garniec wody, dla otrzymania wyczajnego octu płaci się w fabryce pani Radewald kop. 50 — po czemu jednak fabryka go sprzedaje nie ogłasza — w ogóle mówi tylko ogłoszenie, że tańszy od innych! a jako taki, polecamy go szczerze czytelniczkom naszym. Inaczej się ma z suszonym proszkiem mięsnym, który pragnie jeden z przemysłowców warszawskich wyrabiać, zapytując mnie o zdanie w tym kierunku. Otóż śmiało odpowiadamy, iż proszek taki nie ma żadnej przyszłości w obec cybilisu lepszego, nawet od bulionu, gdyż tenże bez żadnego ambarasu daje nam od razu w połączeniu z gorącą wodą rosół płynny, proszek zaś mięsny jest zawsze produktem zwietrzałym, co przy mięsie mieć miejsca nie powinno. Najlepszym dowodem słów moich jest, iż pan Horodyński przedstawił go w wybornej przeróbce na wystawie higienicznej, że dostał za niego medal brązowy, a pomimo to przestał go wyrabiać dla braku konsumentów. Z suszonych rzeczy najlepiej prosperują owoce i włoszczyzna, które to właśnie siostry Rudowskie, mające bardzo tani skład ślicznych kwiatów świeżych przy ulicy Nowy-Świat 59 róg Ś-to-Krzyżkiej, wprowadziły u siebie do handlu, jako komis, i po fabrycznych cenach sprzedają.

Najważniejsze wiadomości zostawiłam na koniec mej pogawędki. Znana ze świetnych okazów na wszystkich wystawach pani Hube, a mianowicie znana w prowadzeniu wzorowego u siebie gospodarstwa, idąc za radą moją, otworzyła u siebie kurs całoroczny gospodarstwa wiejskiego, czyli rancy praktyki gospodarczej, to jest, że panny po skończeniu kursu nauk, całoroczną praktyką przy boku takiej, jak pani Hube gospodyni, uczą się wszechstronnego kobiecego gospodarstwa, poczynając od mleczwa—nabiału w ogóle—drobiu—trzody—ogrodu—konserw, a nawet po części i kuchni. Rok jest to najkrótszy termin wyuczenia się czegoś—powtarzam najkrótszy, bo w ciągu czterech pół roku, przechodzą przez oczy nasze wszelkie produkty, jakie daje nam ziemia, ogród, las, woda, przychówek i t. p., a więc poznać się ze wszystkim przy dobrej woli można, wprowadzając zaraz zebrane wiadomości w życie na własnym, lub rodziców swych gospodarstwie. Oplata tej nauki wraz z całkowitem utrzymaniem a nawet fortepianem, jeżeli ktoś uprawia talenta, jest rs. 300 — niedrogo! porozumieć się można z panią Hube, pocztą przez Grójec w Nowej-Wsi, komunikacja szosą albo statkiem parowym przez Górę Kalwaryę i przystanek „Pólko“, żkąd do Nowej-Wsi wiorst 10. Dziękujemy w imieniu całego zastępu przyszłych młodych obywaterek pani Hube, właścicielce Nowej-Wsi, iż z taką gotowością stanęła do pomocy całemu młodemu pokoleniu pracownic na polu gospodarstwa krajowego kobiecego. Nie przeczymy, że i w domu każda z córek obywatelskich mogłaby się w tym kierunku kształcić przy boku matki, jednak, czy każda z matek jest taką jak pani Hube gospodynią? a powtóre wiemy, jaka to nauka w domu! — nigdy — przenigdy w systematyczność ujęta być nie może — a głównie nie bywa. To są powody, dla których wołamy głośno o pomoc do tych, co mogą, aby chciały oddawać swe córki pod rozumne przewodnictwo nauki gospodarczej pani Hube.

Ostatnie dziś słowo. Hygiena jest jedną z części gospodarstwa kobiecego, bo ona uczy dbać o zdrowie osób sercu najbliższych — z higieną złączona jest znajomość kuchni zdrowej, a cóż dopiero opieki nad choremi. Mam tu na myśli wychodzącą obecnie staraniem znanego higienisty doktora Józefa Starkmana „Encyklopedyę medyczną“, która podług mnie stanowi, jakoby dopełnienie wszelkich dzieł gospodarczych. I tak: doktor każe zrobić „kataplazm“ — okład ciepły — zimny — rozcieranie takie lub owakie — za napój ziółka — kąpiele zimne — ciepłe i t. p., otóż na to wszystko odpowiedź znajduje się w encyklopedyi, która podług mnie powinna się znaleźć w każdym porządnym domu, szczególnie na wsi, bo tam znajdują się wskazówki, jak postępować w razie każdego cierpienia, gdzie jeszcze doktor nie koniecznie wezwany być potrzebuje, jak zęby, fluksyę, wszelkie bóle zewnętrzne, leczyc co i jak robić — słowem, jest to książka alfabetyczna codziennej potrzeby np. w tej oto

chwili otwieram zeszyt 5 — litera G. słowo „gabinet“ — zaciekawia mnie ten wyraz, czytam, jestem zachwycona, jaki ma być gabinet, aby był zdrowy—dalej „Geś“ — a co ciekawa rzecz? a że za ciekawość trzeba płacić, więc nie nie powiem, zaprenumerujcie sobie koniecznie „Encyklopedyę ilustrowaną medyczną“ — a taka tania, cała 8 rs. (30 zeszytów). a na spróbowanie kaźcie sobie przysłać jeden zeszyt za 36 kop. — tem się nikt nie zrukuje.

L. C.

KILKA SŁÓW O WYBORZE RASS KURZYCH.

przez Izabellę Ryc.

Co do wyboru rass kurzych, zdania i gusta są bardzo różne, a przytem i potrzeby miejscowe nie są zawsze jednakowe. Na pewno jednak twierdzić można, iż najkorzystniejszej i najhigienicznej jest dla hodowania rassy, aby jedną tylko, swe kurniki zapełniać, gdyż w takim tylko razie jest się w możności dostarczyć kurze całorocznej swobody i niczem niekępowanego ruchu, który jest pierwszą podstawą pomyślności, i żadną sztuką nie da się zastąpić.

Mając zaś kilka rass, a chcąc je zachować w czystości krwi, zmuszonym się jest utworzyć dla każdej rassy osobny ogródek, i przetrzymać ją na takowym przez czas znoszenia jaj do wylęgania, co dzieć się w takim razie musi, przynajmniej od połowy Lutego, t. j. na dwa tygodnie naprzód, nim się jaja użyją do wylęgu a i sztamy powinny być właściwie podobierane i rozdzielone. Z tego powodu kury, i to jako rasowe i najcelniejsze, zwykle kosztowniejsze, przy naszych zimach przeciągających się nieraz do połowy Kwietnia, wystawione są na wichry i mrozy, co ani ia nośność, ani na zdrowie dodatnio nie wpływa. Tymczasem kury niezamykane, wypuszczane z kurnika na dwór, przy swobodzie i ruchu wzmacniają swój organizm, któremu niezadługo mają być przeznaczone, ciężkie macierzyńskie obowiązki, wyczerpujące zapasy zebranych sił.

Kury zamykane na ogródkach, obszedłszy pierwszego dnia cztery kąty swego więzienia, znudzone monotonnością życia swego, tracą wesołość, apetyt i chęć, do jakiegokolwiek nawet poruszania się. Liczne doświadczenia dowiodły, iż w takich warunkach kogut staje się obojętny dla swych towarzyszek, zachowuje swe zapęły dla jakiegokolwiek kury, byleby nie dla tych, które dla niego przeznaczone.

Zrozumieć więc należy, dla czego zakłady wszelkie drobiu rassowego rozplodowego, nie tylko w naszym klimacie, ale i w Niemczech, Francyi i Anglii, nie wydają jaj wylęgowych wcześniej, jak w drugiej połowie Marca. W piśmiech specjalnych, gdzie na wiosnę całe szpalaty bywają zapełniane ogłoszeniami jaj wylęgowych, dotąd (6-go Marca) ani jedno jeszcze ogłoszenie nie pojawiło się, dla powodów wyżej wymienionych, wprost wyniszczających kury przed najważniejszym procesem niesienia jaj zapłodnionych, z dobrą skorupą i mocnym zarodkiem. Ponieważ zamykanie sztamów na ogródkach, rozdzielających je dla otrzymywania jaj, mających wydać potomstwo czystej krwi, jest nieodzownem, zatem hodowcy i właściciele kosztownych kur, przez wzgląd na pomyślność przychowku i obawę strat starają się, o ile to możebne, jak najpóźniej poddawać skrzydłaty inwentarz pod swą niekorzystną klauzurę, aby uniknąć przynajmniej mroźnej pory, ze wszystkich przykrością najbardziej kurom dokucającej. W każdym razie więzienie dłużej trwać nie powinno, najwyżej trzy miesiące — przez Marzec, Kwiecień, Maj — poczem zwraca się kurom wolność, jaja niesione potem zdadne stają się na kuchnię, a kurczęta z nich na zabicie.

Tylko nieświadomość w tym względzie może być przyczyną pretensyi, iż z zakładu mojego, nawet dobrze płacącym jaj nie wydaje, dla tego, że niby za wcześniej, gdyż obowiązkiem i korzyścią zakładu rassowego drobiu jest wydawać o ile się da, pewne jaja.



Nr 6. Mantylka ozdobiona sutaszem (do ryc. Nr 20). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 55—58.

Nr 7. Płaszcz wiosenny z sukna (do ryc. Nr 21). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr II, fig. 9—13.

Nr 8. Pelerynka chusteczkowa z gazy jedwabnej i repsu.

Nr 9. Suknia spacerowa z zakieciem.

Nr 10. Pelerynka z koronki gipsurowej. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr IV, fig. 21—24).

Nr 11. Paltocik ozdobiony haftem. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr X, fig. 43—50).

Nr 12. Suknia dla panienki od 2—4 lat.

Nr 13. Pelerynka z sukna. (Krój odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 51—54).

Nr 14. Mantylka z materiału wełnianego w kraty (do ryc. Nr 19). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr I, fig. 1—8.

biona malowidłem. Grzbiet aksamitny, wewnątrz teczka wyklejona atlasem. Co do malowidła, należy przenieść deseń fig. 32 na drzewo. Arabski wykonać kolorem oliwkowym, brązowym, ponsowym i różowym, kontury zaś otaczać brązowym „terre de Sienne.“ Tymże kolorem wykonać szlaczek z listków, które należy wykonać cieniem jaśniejszym, otoczenie zaś ciemniejszym. Tło szlaczka wypełnić złotem a proste linijki kolorem czarnym. Środkowy medalion najprzód pociągnąć złotem, monogram zaś kolorem brązowym i czarnym. Otaczające koło tylko kolorem czarnym. Druga strona teczki może być cała aksamitna, lub na takimże drzewie ozdobiona malowidłem, lecz bez monogramu i bez arabsków a tylko wązkim otoczona szlaczkiem.

Szlak do ozdoby sukien, okryć i t. p. (robotą szydełkową).

Rycina Nr 14 w Bl. Nr 13.

Szlak wykonany krętą bawełną koloru „crème“ albo też jedwabnym kordonkiem. Składa się z pojedynczych figur łukowatych, oraz gwiazdek łączonych z sobą podług ryciny. Ażeby wykonać figurę łukowatą, która z dwóch stron tworzy pentelkę, należy wykonać 108 oczek, na których powracając podłożyć sznureczek, 2 ocz. opuścić, 32 ścis. ocz. w następne 32 ocz. (sznurek ciągle przejmować w sposób, ażeby tworzył wewnętrzną stronę pentelki, przyciągając nieco), te 32 ocz. zamknąć w kółko 1 ścis. łań. ocz. w ocz., w którym wykonano pierwsze ścis. ocz., 74 ścis. ocz. w następne 74 oczek przejmując sznurek, pierwsze 42 ocz. należy wykonać ściśle a 32 luźno, ponieważ te stanowią pentelkę z drugiego brzegu figury łukowatej, 1 ścis. łań. ocz. w 33 ocz. założenia, przy czem ostatnie 32 ocz. połączone zostaną w kółko; obciąć nitkę i sznurek i umocować. Następnie wykonać największy środkowy listek: 16 pow. ocz. złączyć w kółko 1 ścis. łań. oczkiem, 2 ścis. ocz. w kółko, 7 razy na przemian 1 słupkę okręcany, na który okręcić nitkę na szydełku 10 razy i ostatnie okręcenie przeciągnąć przez wszystkie; 2 ścis. ocz. w kółko, poczem jeszcze 1 ścis. ocz. w ostatnie, od 7 jeszcze raz powtórzyć; ostatnie ścis. ocz. nie przerabiać, poczem 1 ścis. łań. ocz. w 1 ścis. ocz., 1 pow. ocz., potem ciągle 1 ścis. łań. ocz. w każde ocz., po którym w środkowe ocz. wykonanych ścis. ocz. 1 pow. oczko. W około listka wykonać 3 rzędy ścis. łań. ocz., w dolnym rogu wykonać 1 pow. ocz., na koniec 1 ścis. łań. ocz. w środkowe ocz. pentelki. Nitkę umocować i obciąć. Dwa listki, znajdujące się tuż obok, wykonać tym samym sposobem, lecz na założeniu tylko 14 oczek i zamiast 7 razy, 5 razy słup. okręcany a zamiast 3 kolei, tylko 2 koleje ścis. łań. ocz. Złączyć należy podług ryciny z pentelką i z innymi listkami. Ostatnie dwa listki wykonać tak samo na założeniu 12 pow. ocz. i tylko 4 słup. okręcane. Pentelkę z drugiej strony łodygi otoczyć w ten sam sposób pięcioma listkami. Gwiazdkę okrągłą rozpocząć na założeniu 8 pow. ocz., które złączyć w kółko 1 ścis. łań. ocz. — 1 kolej: * 1 sł. okręcany, 1 ścis. ocz. w kółko, 1 pow. ocz., od * jeszcze 7 razy powtórzyć, poczem

1 ścis. łań. ocz. w pierwsze ścis. ocz. — 2 kolej; 6 pow. ocz., 7 razy na przemian: 1 sł. w następ. ścis. o., 3 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w 3 ocz. pierwszych 6 pow. oczek. — 3 kolej: ciągle 5 ścis. ocz. w następ. 3 pow. ocz. — 4 kolej: 1 ścis. łań. ocz. w każde ocz. należy 8 ocz. do 10, oraz ostatnie 3 ścis. łań. ocz. z uwzględnieniem ryciny złączyć z sąsiednią figurą. Dolny brzeg wykonąć jak następuje: 1 kolej: (z lewej ku prawej stronie) * 1 ścis. łań. ocz. w 5 ścis. łań. ocz. (licząc od szpiczastego końca figury najmniejszy), 3 razy na przemian: 5 pow. o., 1 ścis. łań. ocz. w 3 z rzędu ocz., 1 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w 2 z rzędu ocz. łodygi, 13 razy na przemian: 5 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w 3 z rzędu ocz., 1 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w 2 z rzędu ocz. następnego listka, poczem powracając na poprzednich ocz. 13 razy na

wśród łuku pow. ocz. wykonano 1 pow. ocz., wykonywać zamiast 5 tylko 2 pow. ocz.

Poduszka do mebli ogrodowych lub balkonowych. Ścieg płaski, gałązkowy i supelkowy.

Rycina Nr 17 w Bl. Nr 13.

Poduszka 42 cent. szer. na 31 cent. wysokości, pokryta trzema częściami połączonymi z sobą wełnianej satinetki trzech kolorów. Środkowa część 22 cent. szer. jest koloru poziomkowego, boczne zaś 10 cent. szer. koloru niebieskiego i oliwkowego. Materiał złożony podwójnie i podszyty muslinem. Część wierzchnia, ozdobiona haftem wykonanym rozpolowioną filozelą w kolorach: terracota, oliwkowym, brązowym i niebieskim w kilku cieniach ściegami wyżej wymienionymi. Pojedyncze figury otoczyć cienkim złotym sznureczkiem ściegiem gałązkowym. Figura, naśladowująca wstążkę, częścią krzyżowym ściegiem, częścią słupkami z pojedynczych ściegów wykonać kordonkiem jasno-oliwkowego koloru i przedzielać w odstępach $\frac{3}{4}$ cent. ściegiem obrzucanym jedwabiem koloru terracota. Brzeg zewnętrzny poduszki otoczyć kolorowym sznurem z wełny i jedwabiu. Rogi wykończyć pentelkami ze sznurka, oraz bombelkami.

Przykrycie na sofę. Robota wykonana ściegiem krzyżowym.

Rycina Nr 19 i 20 w Bl. Nr 13.

Przykrycie 167 c. dług. a 133 cent. szer., złożone z 3 pasów haftowanych, każdy 17 centim. szer. na tkaninie wełnianej „Kuba“ z brzegami przetykanymi złotem, oraz z 4 pasów, każdy 22 cent. szer. z pluszu koloru miedzianego. Podszewka z materiału wełnianego tegoż koloru i sznur wełniany mieszany z jedwabiem. Pasy haftowane wykonać podług ryc. Nr 20 ściegiem krzyżowym sznelą jedwabną koloru ciemno miedzianego i tegoż koloru filozelą, jako też niebieską i brązową w kilku cieniach, oraz jedwabiem koloru oliwkowego.

Kapelusze wiosenne.

Rycina Nr 1—3.

Nr 1. Kapotka złożona z małej zaokrąglonej główki i z rondka nieco szpiczastego w części przedniej, połączonego z główką tylko z boków; wierzchnią część główki stanowi kwadrat ułożony z gwiazdek z fantazyjnej słomy, położony na tle z czarnego sztywnego tiulu. Gęsty dyadem z polnych drobnych kwiatków wypełnia część przednią. Szpilki dżetowe i czarna koronka wykończa całość podług ryciny.

Kapelusz z tiulu i koronki.

Rycina Nr 2.

Kapelusz z niską główką i rondkiem ściętym z boków: Ubranie stanowi: wstążka czarna aksamitna 4 cent. szer. koronka czarna i bukieł z bzu lila z różowymi różami.

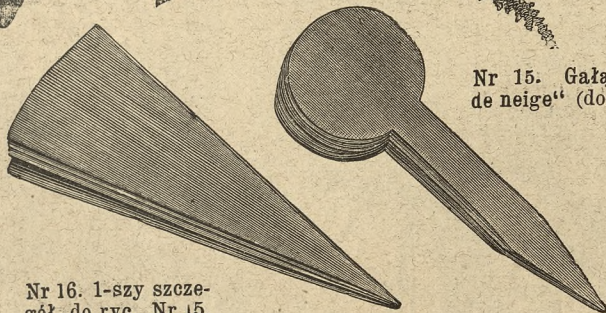
Kapelusz z koronkowego materiału i koronki.

Rycina Nr 3.

Kapelusz czarny z materiału koronkowego, wykonany na foremce z druciku, powleczonej



Nr 15. Gałązka „boule de neige“ (do Nr 16—18).



Nr 16. 1-szy szczegół do ryc. Nr 15.

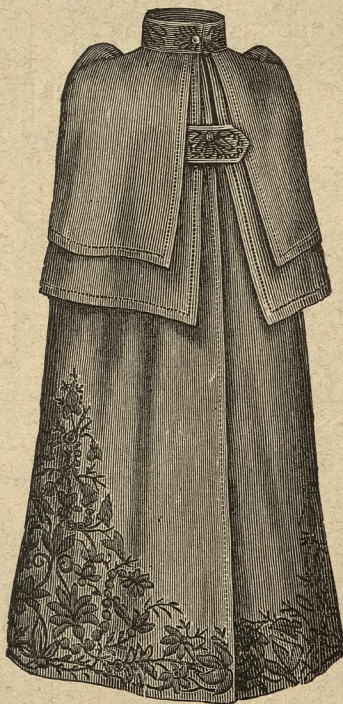


Nr 18. 3-ci szczegół do ryc. Nr 15.

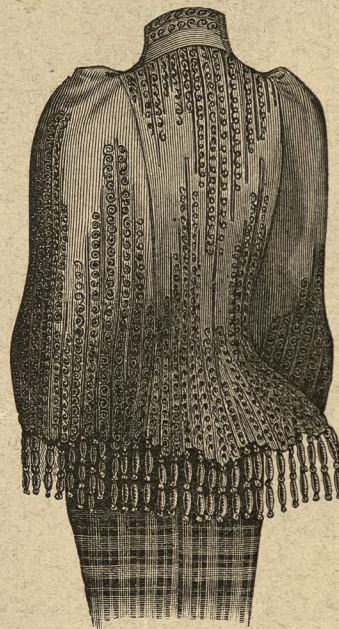
Nr 17. 2-gi szczegół do ryc. Nr 15.



Nr 19. Mantylka z materiału wełnianego w kraty (do ryciny Nr 14). Kr. i op. pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—8.



Nr 21. Płaszczek wiosenny z sukna (do ryc. Nr 7). Kr. i op. pierw. str. tabl. Nr II, fig. 9—13.



Nr 20. Mantylka ozdobiona sutaszem (do ryc. Nr 6). Kr. i op. odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 55—58.

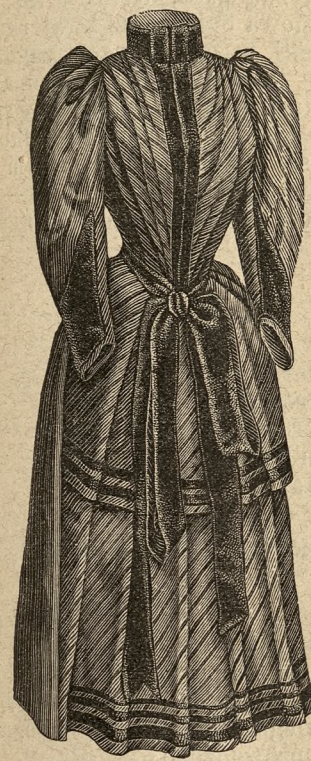
przemian: 5 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w środkowe następn. 5 pow. ocz., na poprzednich ocz. powracając, 13 razy na przemian: 5 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w środkowe następn. 5 pow. ocz., 1 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w 2 z rzędu ocz. następn. listka, 3 razy na przemian: 5 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w 3 z rzędu ocz., 1 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w 4 z rzędu jeszcze wolne ocz. następn. gwiazdki; 6 razy na przemian: 5 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w 3 z rzędu ocz., 1 pow. ocz., od * powtórzyć. — 2 kolej: (z lewej ku prawej stronie) 1 ścis. łań. ocz. w środkowe następn. 5 pow. ocz., potem ciągle na przemian: 5 pow. ocz., 1 ścis. łań. ocz. w środkowe następn. 5 pow. ocz., ale gdzie

podwójnym czarnym tiulem. Przednia część ułożona z koronki 17 cent. szer, która jednocześnie stanowi wiązanie pod brodą. Przybranie kapelusza składa się z dżetu płaskiego, takichże grełotek, z wstążki jedwabnej repsowej koloru ponsowego i bukietu z ponsowych granatów.

Suknia z materiału jedwabnego „broché“ i z krepy chińskiej.

Rycina Nr 4.

Spódnica z podszewki przybrana w przedniej części podług ryc. krepy chińska koloru srebrzysto-popielatego („gris de lin“) szlakami haftowanymi i jedwabną frendzlą. Boki przykryte częścią materiału jedwabnego „broché“ koloru ciemno-stalowego. Tylne części z tegoż materiału ułożone w fałdy wolno spadające,



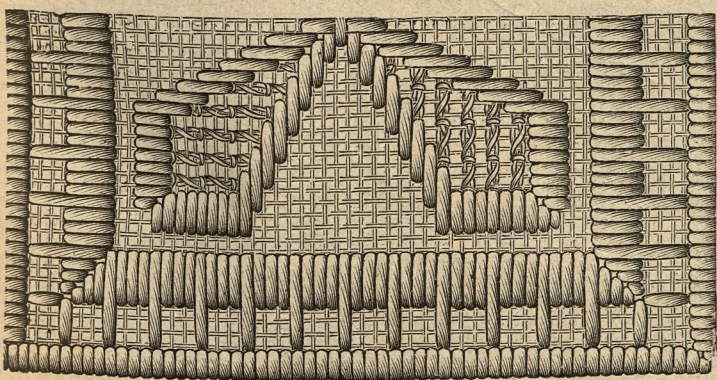
Nr 22. Suknia z „surah“ (do ryc. Nr 1 w Bl. Nr 15). Kr. i op. odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 31—42.

których boczne części ułożone podług ryciny i podszyte krepy srebrzystą. Stanik krótki z bawetem z materiału „broché“ z napierśnikiem z krepy ułożonym na podszewce i ozdobionym haftem, zapina się z boku lewego. Rękawy z krepy i takież stojący kołnierzyk ozdobiony haftem.

Suknia z wigoni ozdobiona szlakiem haftowanym.

Rycina Nr 5.

Spódnica z podszewki otoczona w dolnym brzegu na 20 cent. wysokości materiałem z wigoni koloru piaskowego. Prawy bok stanowi falbana plisowana zakończona w dolnej części szerokim obrębem. Dolna część spódnicy przybrana podług ryciny i ozdobiona szlakiem haftowanym rozmaitego koloru jedwabiami. Stanik krótki z bawetem, przybrany z lewej przedniej części materiałem ułożonym w fałdy. Część prawa ozdobiona szlakiem zachodzi na lewą, gdzie



Nr 25. Połowa narożnego kwadratu do serwetki Nr 32. Ścieg płaski i przezroczysty. (Wielkość naturalna).



Nr 24 Serwetka (Haft w stylu arabskim). Deseń pierw. str. tabl. Nr VIII, fig. 30.

zapina się na hafteczki. Rękawy wazkie, nieco zmarszczone w górnej części przybrane szlakiem haftowanym — pasek i kołnierzyk z tegoż samego szlaku.

Suknia spacerowa z żakiecikiem.

Rycina Nr 9.

Suknia krojem angielskim z sukna koloru jasno-orzechowego, przybrana rękawami z aksamitu w odcieniu ciemniejszym. Kaftanik sukieny bez rękawów uzupełnia całość. Guziczki i pentelki jedwabne. Bronzowego koloru perły zdobią brzeg zewnętrzny oraz paszki kavanika.

Suknia dla panienki od 2—4 lat.

Rycina Nr 12.

Sukienka z batystu koloru białego, ozdobiona w dolnym brzegu szlakiem haftowanym i drobnymi zakładkami, Staniczek pod szyją ułożony w fałdy. Wycięcie szyi ozdobione paskiem haftowanym. Rękawy długie bufiaste. Szafa z szerokiej kolorowej wstążki.

zmniejszone do 6 cent. szer. Każde kółko złożyć 4 razy, co utworzy 16 części (patrz ryc. Nr 16). Nadać formę podług ryc. Nr 17 i wyginać następnie takowe podług ryc. Nr 18, przedstawiającej 4-ą część kółka. Następnie wziąć dwa druciki od 40 do 50 cent. dług., określić takowe papierem, przeciągnąć 4 końce przez środkową część każdej z tych 16 części, zachowując na ostatek mniejsze formy kółka. Przeciągnąć 2 druty przez rurkę gutaperk. 1 cent. długości i za pomocą tej rurki ściągnąć mocno kwiat. Poniżej skrócić mocno owe 4 druciki i owinąć zieloną bibułką, co stanowi gałązkę. Następnie dodać zielonych liści, które kupować należy w fabryce kwiatów.

Serwetka w stylu arabskim:

Rycina Nr 24. (Deseń pierw. str. tabl. Nr VIII, fig. 30).

Serwetka wykonana na bai koloru



Nr 23. Suknia z kašliuu wełnianego (do ryc. Nr 2 w Bl. Nr 15).



Nr 27 Motyl haftowany do koszyczka Nr 28.

Pelerynka z sukna.

Rycina Nr 13. (Krój odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 51—54).

Pelerynka z sukna koloru Eifel, przyozdobiona pasmanterią wełnianą koloru czarnego. Dolny brzeg wycinany w ząbki. Skrajac podług fig. 51—54 po jednej części złożonej wzdłuż środka. Zaopatrzyć karczek oraz kołnierz podszewką, Połączyć fig. 51 z 54 i przyszyć spodnią część pelerynki zmarszczoną od * do * do karczka do 40 do 41. Wierzchnią część zmarszczyć od dwukropka do dwukropka i przyszyć do karczka na sztorc od 40 do 41.

Gałązka kwiatu „boule de neige.“

Rycina Nr 15—18.

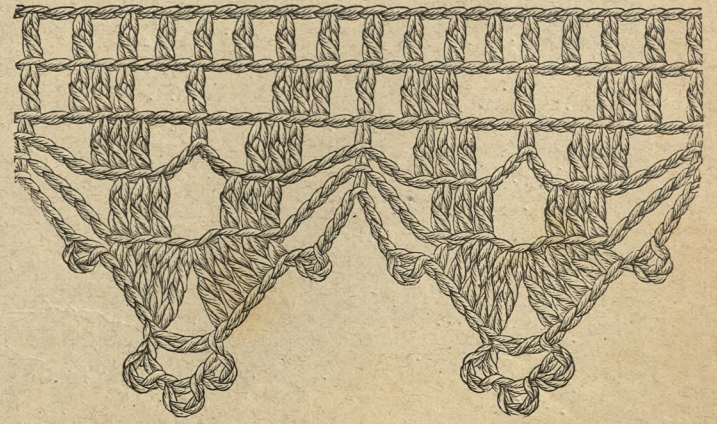
Przedstawiona gałązka może służyć jako ozdoba w pokoju własnymi wykonana rękami. Na każdy kwiat należy użyć arkusz angielskiej bibułki koloru „crème.“ Przygotować 22 kółek mniej więcej 12 cent. średnicy, z których 5

„terracota“ 48 cent. w kwadrat fig. 30 przedstawia deseń wykonany filozelą rozpolowioną kolorami: niebieskim, terracota, brązowym i oliwkowym w kilku cieniach. Figury otaczać sznureczkiem metalowym i czarną sznelą. Ukosne rzędy w środku serwetki wykonać sznurkiem metalowym i sznelą, mocując takowe ścięciem obrzucanym cienkim jedwabiem. Po wykończeniu zaopatrzyć serwetkę podszewką i frendzelką z różnokolorowych bombelków jedwabnych.

Koszyczek do robót.

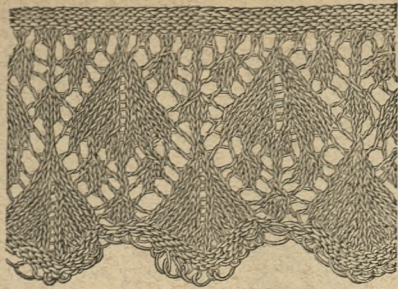
Ryc. Nr 28 (do ryc. Nr 27). Deseń odwr. str. tabl. Nr X, fig. 64, na tabl. Nr 12 Bl.

Koszyczek złożony, przybrany wewnątrz fałdowanym jedwabnym materiałem koloru ciemno ponsowego, z takiegoż materiału kieszonki przewlekane elastyką, dno koszyczka na podkładzie z tektury i waty pikowane jedwabiem i małymi guziczkami pokrytymi jedwabiem. Haft części zewnętrznej wykonany na atlasie koloru ciemno ponsowego podług fig. 64 i ryc. Nr 27 rozmaitego



Nr 26. Koronka do serwetki Nr 32 (robota szydełkowa). wielkość naturalna.

koloru rozpołowioną filozelą ścięciem płaskim i gałązkowym. Fig. 64 w stylu arabskim wykonana ścięciem długim jedwabiem koloru brązowego, niebieskiego, oliwkowego i jasno-terracota, figury zaś otoczone japońską złotą nitką. Sznur złoty, pluszowy pas ponsowy 2 centim. szer. i wstążka jedwabna repsowa 3 cent. szer. koloru poziomego wykończają całość podług ryciny.



Nr 29. Koronka (robota drutowa).

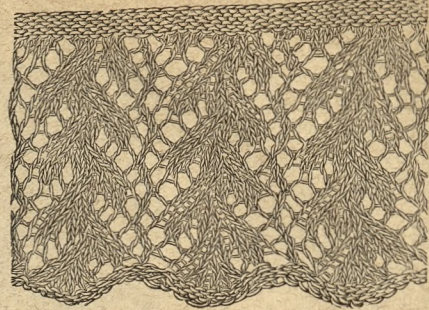
Brzeg pończochy (robota drutowa).

Rycina Nr 30.

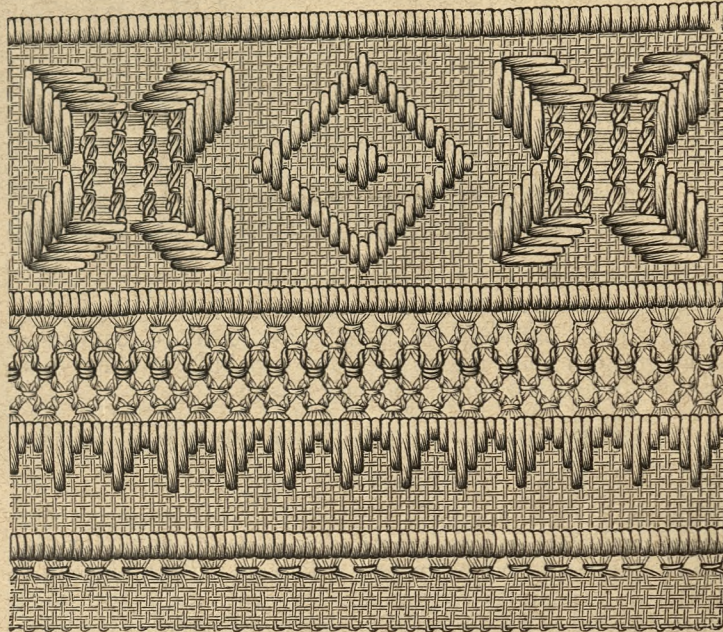
Brzeg pończochy wykonany na drutach stalowych cienką bawełną. — 1 kolej: zwyčajnie. — 2 kolej: odwrotnie. — 3 kolej: zwyčajnie. — 4 kolej: (prawa str. roboty) ocz. zebrać na dr., 2 ocz. zwyc., * dr. owinąć, 2 ocz. zwyc. razem przerob., 2 razy na przemian dr. owin., 1 zwyc., potem 2 zwyc. razem przerob., 2 zwyc., 2 zwy. razem przerob., 1 zwyc. od * powtórzyć; nakoniec dwa razy na przemian dr. owin., 2 zwyc. razem przerob., potem 2 zwyc. — 5 kolej: zwyc. (zbiorowe koleje oznaczone nieparzystą cyfrą aż do 35 włącznie przerabiać odwrotnie, o czym nie będziemy już przypominać). — 6 kolej: o. zebrać na dr., 2 zwy. * dr. owin., 2 zwy. razem przerob., dr. owin., 3 zwy., dr. owin., 1 zwy., 2 razy 2 zwy. razem przerob., potem 1 zwy., od * powtórzyć; 2 razy na przemian dr. owin., 2 zwy. razem przerob., poczem 4 zwy. o. — 8 kolej: o. zebrać na dr., 1 zwy., 2 zwy. razem przerob., * dr. owin., 2 zwy. razem przerob., 1 zwyc., 2 zwyc. razem przerob., 2 zwyc., 2 zwyc. razem przerob., 1 zwy., dr. owin. 1 zwy., od * powtórzyć, dr. owin., 2 zwy. razem przerob., dr. owin. 3 zwy. — 10 kolej: ocz. zebrać na dr., 1 zwyc., 2 zwy. razem przerob., * dr. owin., 2 zwy. razem przerob., dr. owin., 1 zwyc. 2 razy 2 zwy. razem przerob., dr. owin., 1 zwyc., 2 razy 2 zwy. razem przerob., potem 1 zwyc., dr. owin., 3 zwy., od * powtórzyć; dr. owin., 2 zwy. razem przerob., dr. owin., 3 zwy. — Po wykończeniu 11 kolei powtórzyć jeszcze 3 razy kolej 4 do 11. Następują jeszcze 3 koleje wykonane w sposób, ażeby ocz. prawej strony przedstawiały lewą — po wykończeniu odczepić oczka.



Nr 28. Koszyzek do robót (do ryc. Nr 27).
Deseń odwr. str. tabl. Nr X, fig. 64.



Nr 30. Brzeg do pończochy (robota drutowa).



Nr 31. Część haftu do serwetki Nr 32 (zmniejszona).

Przepisy gospodarskie.

Potrawa Bretońska z kapłonów, pulard. a nawet mostków cielęcych.

Łopatka cielęca porąbana kładzie się w rondel z łyżką świeżego masła, dodaje się 4 lub 5 dużych cebul, oraz 4 marchwie w talarki pokrajane. Gdy się cielęcina zrumieni, podlewa się półkwatkiem czystej wody wrzącej, i dopóty się dusi, aż cielęcina się rozgotuje nie podlewając już wcale. Sos ten precedzić przez gęste sitko i zostawić do dnia

następnego. Naza- jutrz oczyścić kapłony lub pulardy, albo mostek cielęcy, posolić, a po nasłonienu włożyć w rondel świeżego masła, dodając znowu 3 duże cebule w talarki pokrajane, nakryć rondel papierem, świeżym masłem wysmarowanym, a na to pokrywą, albo też wstawić w piec, to

nie potrzeba pokrywy. Rumienią się tak powoli kapłony, a gdy nabiorą koloru brązowego, podlewa się tym sosem dnia poprzedzającego zrobionym, i dopiero dusi się aż dostatecznie zmiękną. Wtedy rozebrać kapłony a sos precedzić, tłustość zebrać, potem wziąć łyżkę masła świeżego, wygnieść z łyżką mąki, włożyć w sos, o którym wyżej mowa była, oraz kwaterek słodkiej śmietanki, wszystko razem zagotować, i rozbrane kapłony włożyć. Jednakowoż ze śmietanką trzeba ostrożnie, aby się nie zważyła, dla tego lepiej pierw sos zagotować z mąką i masłem, a dopiero na samym końcu wlać śmietankę. Wyborna potrawa—można ją dać w rancie z francuzkiego lub z kruchej ciasta.

L. C.

Obiad na Niedziele.

1. Barszcz czysty z kielbasą.
2. Pekefleisz na gorąco.
3. Groszek zielony.
4. Indyjczka z kompotem.
5. Mazurki.

KOESPONDENCYA.

Cdp. pani Sz... w Przeg.

Odpowiadam tylko w Bluszczu. W Warszawie bardzo trudno o żółwie — głównie chodują je na Wołyniu i na Ukrainie. — Udać się więc należy do jakiegoś domu komisowego, aby je pani zkąd należy sprowadzono.

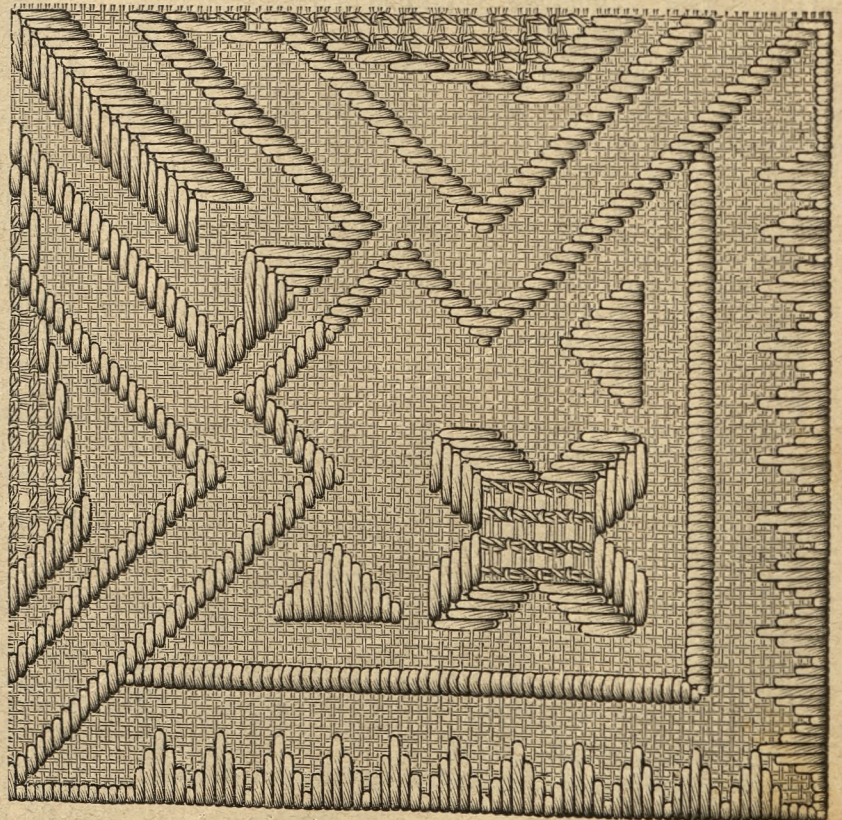
Opisanie rycin: Nr 25 — 33 i 29 w przyszłym numerze.

U W A G A.

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w dzisiejszym numerze służy też do numeru 15.



Nr 32. Serwetka. Ścieg płaski, przezroczysty i szydełkowy (do ryc. Nr 25, 26, 31 i 33).



Nr 33. Część haftu do serwetki Nr 32.